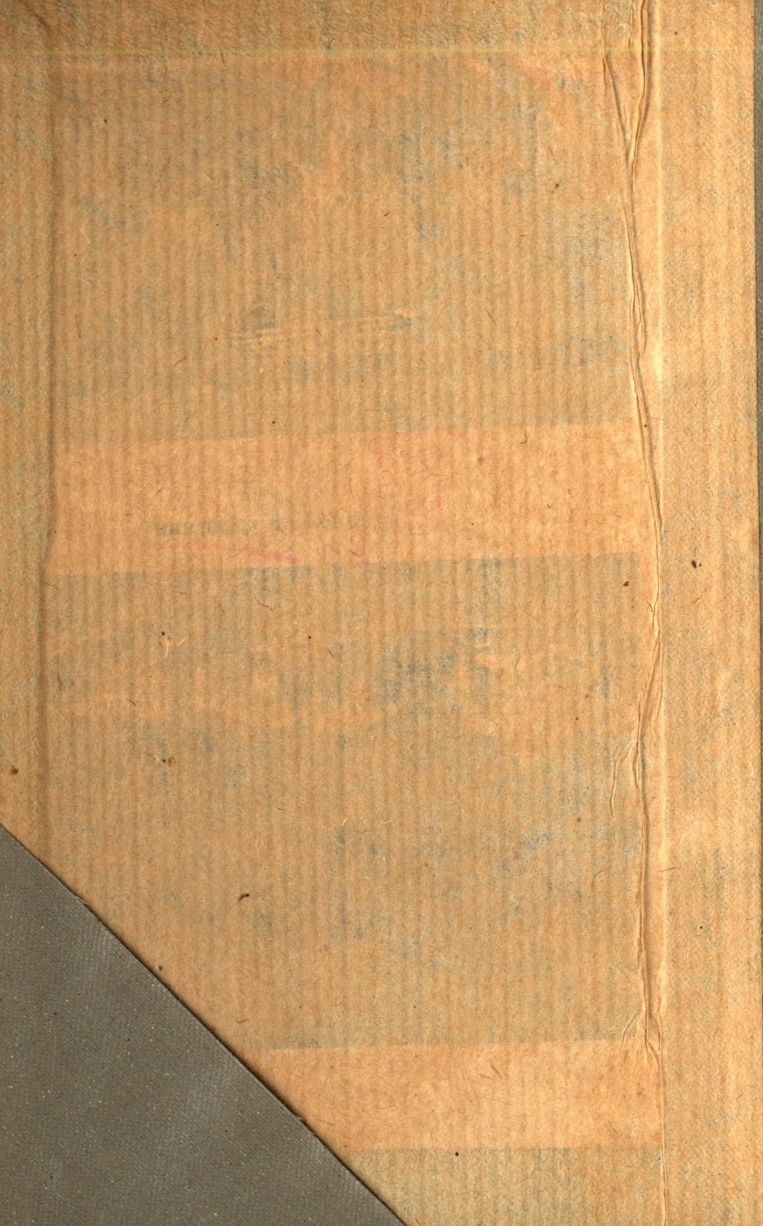


БИБЛИОТЕКА
PW
SP
КРАСНОВ

3632





Towarzystwo imienia Stanisława Staszica we Lwowie.

»Upaść może i naród wielki,
zniszczyć tylko nikczemny«.

Rok I.

Tomik III.

Maj 1889.

Moskwa w obec Unii i Polski.



B. U. L. 1093.

L w ó w.

Nakładem Towarzystwa im. Stanisława Staszica.

Z drukarni W. A. Szykowskiego ul. Kopernika l. 5.

1 8 8 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Szczepan Wicherek.**



3632

UP - Kraków BG



1050134396

Cierpiącym a niezwyciężonym braciom unitom w pokłon!

ŁOS NITY.

Bracia z nad Wisły, z nad Dniepru i Niemna
Spieszmy się bronić, bronić naszej cześci!
Oto cios nowy zdradliwa, nikczemna
Dłoń wroga mierzy w naszą pierś boleści,
Cios, co nas rani bardziej niż żelazo,
Co nas przed światem zdziała niegodnymi,
Skala ród cały odszczepieństwa zmaza,
Stawi przed sądem narodów — podłymi!

Spieszmy się bracia z wszystkich kątów ziemi
Stańmy rozdarci, zgnębieni — lecz biali,
Z czołami jeszcze w upadku jasnymi,
Z resztkami życia, które nie złamali
Oprawcy nasi, nieszczęśni, lecz dumni —
I rzecmy głosem wielkim, że wróg kłamie!
Że na bezbronnych nas rzuca kalumnie
By zniszczyć litość u zacnych nad nami!

Rzeczmy, że mowy rodzinnej, ni wiary
Praojców naszych my się nie wyparli,
Ze mimo kaźni strasznej, mimo kary,
My nie zmalelim jeszcze na ród karli —
I czoł my naszych nigdy nie chylili,
Ni do stóp wroga nie dążylim sami;
Chyba siepacze nas tam zawłóczyli
Gdy już omdlelim kłuci torturami!
Gdy sił już brakło w ciele skatowanem,
By protest podnieść, by się oprzeć temu, —
A żołdak z licem bezumnnem, pijanem
Sam się litował i niósł caru swemu
Wieść — by nam ulżyć — żeśmy *russskij* stali,
A my tem słowem z omdlenia zbudzeni
Wołalim: potwarz! krwią w twarz carską plwali,
Za czyn ten płacąc męką, życiem, mieniem!

Kto nie uwierzy — wskażmy mu te zgliszcza,
Te na świątyniach krzyże połamane,
I te ruiny, gruzy, horodyszcza,
I te kurhany bogato rozsiane...
Kto nie uwierzy wskażmy te podziemne
Lochy wilgotne, pełne naszych braci,
Którzy tam żywcem gnijąc, oko ciemne
Zwracają w górę, klnąc: hańba wam kaci!

Kto nie uwierzy, niech spojrzzy w ulice
Pełne tych biednych, w kajdanach pędzonych
W Sybir — niech przejrzy krwawe tajemnice
W długich rejestrach, sekretnie straconych!
Te czarne szaty sieroce i wdowie,

Żon, matek, dzieci, — te łączy przez nie lane,
Niech to obaczy, niech z tego się dowie
Jak car jest dla nas, my jemu kochani!

Taką miłością car nas przywiązywał,
Tak my ochotnie k' niemu się garnęli
Tak on skrzydłami swemi nas nakrywał
Dusząc w uścisku... lecz my nie zginęli!
Pożogi, serca w nas nie wypaliły,
Tortur katusze wiary nie wygnały,
Z krwią upłynioną z ciała, ducha siły
Się nie zmniejszyły — ale spotężniały...

I choć nas dzielą, jednak nie rozdziela,
Ruś z Polską, z Litwą przejdzie wszystkie próby —
Z mórz krwi i ognia dźwigną je anieli,
A Częstochowska uchroni od zguby,
Z rozsianych kości, z łez wdowich i z jęków
Wstaną zastępcy ojczyzny rycerzy,
Upadnie carat, własnych synów ręką
Karę zesłaną przez Boga odbierze.

Upadnie tyran! chełpliwy, obłudny
Władca pół-świata runie w grób kopany
Dla wolnych ludów, — duszy jego brudnej
Nie przyjmie niebo! nie przyjmą szatany!...
Raz jeszcze słońce wschodzić będzie krwawo,
Archanioł Michał zejdzie o tym wschodzie,
Zbudzi się »Orzeł«, »Pogoń« zechce sławy
A Bóg zawoła: »Powstań mój narodzi«!

I na tęczowych szlakach krzyż zaświeci,
Jak na dzień sądu zbiegną się miliony
Rusi i Polski, Litwy prawych dzieci
Za kraj, za wiarę walczyć pohańbioną!
Lecz pójdą zgodnie, pójdą jak rodzeni
W wspólnej miłości, w spólnem zaufaniu
Wolni od zdrajców — wiekiem nauczeni
I swą nagrodę znajdą *w zmartwychwstaniu!*...

Z. z.



C z ę ś ć I.

Od początku wieku ośmnastego do upadku Polski.

Historya Kościoła unickiego we wschodnio północnych granicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, to nieprzerwany ciąg gwałtów, spełnianych na kościele tym przez despotyczny rząd moskiewski.

Od początku wieku ośmnastego, to jest od chwili, gdy trzy ostatnie dyecezye: lwowska, przemyska i łucka, wrogie dotychczas uchwałom synodu brzeskiego, na którym dokonano formalnego połączenia Cerkwi z Kościołem katolickim, przystąpiły do Unii, używało samowładztwo carskie najkrwawszych i zarazem najwyrafinowańszych środków, ażeby dzieło pojednania zniweczyć. Na stósowną sposobność wywarcia swej zemsty na sprawcach i zwolennikach Unii nie czekała Moskwa zbyt długo. Nadarzyła jej się ta sposobność z chwilą, gdy w Polsce wybuchła walka o tron pomiędzy Augustem II. a Stanisławem Leszczyńskim. August II., nie czując się zbyt na siłach, tem więcej, że Piast, to jest Polak Leszczyński miał w kraju samym dość dużo stronników, a przytem popierany był przez dumnego i walecznego

króla szwedów, Karola XII., zwrócił się o pomoc na północ, do potężnego cara.

Siedział wtedy na tronie Iwanów Groźnych nie mniejszy despota, Piotr, który w podróżach swoich po Europie nabrawszy nieco poloru, zaczął cywilizować poddanych swych w ten sposób, że kazał im golić brody i skracać suknie; który chcąc mieć nową stolicę, wybrał w tym celu bagniska nad rzeką Newą i tam na palach zaczął wspaniałe, krwią ludzką drogo opłacone budować gmachy, tak, że w skutek niezliczonych ofiar, jakie przy wznoszeniu carskich pałaców i koszar padały, mówiono: Piotr stolicę swoją wybrukował głowami ludzkimi.

Tyranowi temu, który, mimo pozornej, europejskiej ogłady, pozostał zawsze surowym i groźnym azyatą, nadali historycy rosyjscy przydomek Wielkiego, a usłużna Europa, pozbawiona, ogółem wzięwszy, tej dumy szlachetnej, jaką wytwarzają instytucje wolnościowe, przydomek ten przyjęła i uświęciła. Otóż zawezwany przez Augusta II., Sasa, car Piotr pospieszył z całą gotowością do Polski, i zaledwie granice jej przekroczył, dał na samym wstępie dowody krwawej nienawiści do Unii i unitów. Opowiadają, że biskupi moskiewscy tylko pod tym warunkiem udzielili udającemu się w kraje Rzeczypospolitej samowładzcy, kościelnego błogosławieństwa, jeżeli się zobowiąże wszystko, co wyznawało unicki obrządek i co do wyznawców tych należało, tępić ogniem i mieczem. Zachowała się nawet mowa, jaką jeden z kościelnych dygnitarzy moskiewskich żegnał cara. Mowa ta rozpoczyna się następującym wstępem:

»Najjaśniejszy caru! Pan Bóg daje ci pogodę i sławy nabycia i przysłużenia się cerkwi, a to tym sposobem,

że gdy *sedem belli* (siedlisko wojny) tam (to jest w Polsce) mieć będziesz, w Litwie i w Polsce bardzo łatwo unitów, którzy między Tobą a Polakami i innemi państwami chrześcijańskimi niezgodę czynią, wypłenisz «...

Twierdzą niektórzy pisarze, zwłaszcza rosyjsko-carscy, że car miał żądaniu temu stawieć opór, że do Polski nie szedł wprost z zamiarami wrogiego wystąpienia przeciwko Cerkwi unickiej. O ile w tem prawdy, wiedzieć nie można; nic to nas także nie obchodzi; fakta, spełnione przez Piotra w granicach sprzymierzonego kraju, jakim dla niego wówczas była Rzeczpospolita, są tego rodzaju, że obojętnem jest dla nas i dla każdego, czy despota moskiewski używał haniebnych gwałtów bez uprzedniego zamiaru, lub czy też szedł z pomocą Augustowi II. w tej myśli, aby przy tej sposobności mścić się na unitach.

Przyszedłszy do miasta Witebska, popuścił od razu cugli swej niepohamowanej złości, niszcząc w sposób barbarzyński wszystkie pamiątki po arcybiskupie Jozafacie Kuncewiczu, którego witebscy schizmatycy zamordowali byli w roku 1623. Atoli wściekłość jego do niebywałych doszła granic w Połocku, dokąd w dalszym swym pochodzie się zwrócił. Przybywszy do miasta, rozłożył się obozem z wojskiem swem nieopodal cerkwi katedralnej i klasztoru bazylikańskiego. Pewnego dnia, a raczej wieczora, spiwszy się na uczcie, jaką na jego cześć wyprawiła szlachta ze stronnictwa saskiego, udał się Piotr w towarzystwie ministrów swoich do kościoła, w którym bazylianie skończyli właśnie wieczorne nabożeństwo. W chwili, gdy pijany car przestąpił próg kościoła, zakonnicy po większej części już się rozeszli;

pozostało tylko kilku, odmawiających przed ołtarzem błogosławionego Jozafata Kuncewicza litanie. Kilku mni-
chów, którzy właśnie wychodzili z cerkwi, w celu uda-
nia się do swoich cel, nawróciło się, zobaczywszy cara i
jego świętę, ażeby oprowadzić ich po cerkwi i na żądanie
pokazać i objaśnić jej osobliwości. Gdy się car zbliżył
przed ołtarz, przed którym co dopiero śpiewano litaniją,
zapytał się jednego z oprowadzających go księży, czyj to
byłby ołtarz. Gdy na zapytanie to, ksiądz Zajączkowski —
bo tak się nazywał — dał odpowiedź carowi, iż to ołtarz
świętego Jozafata, Piotr zaczął księdza badać dalej.

»Jakiż on święty« ? pyta się car w dalszym ciągu.

»Męczennik święty«, odrzeczł zakonnik.

»A kto jego męczył« ?

»Witebszczanie«, odpowiada Zajączkowski.

»A cóż to są za ludzie« ?

»Mieszczanie i szlachta«.

»A jakiej oni wiary« ? Co na to odpowiedział
ksiądz, niewiadomo. Pisarze moskiewscy, mianowicie
zaś niejaki Kojałowicz, podają, że ksiądz Zajączkowski
miał się wyrazić w ten sposób:

»Tej samej wiary, co Wasza, heretyckiej i bez-
bożnej«. Atoli pisarzom moskiewskim w danym wy-
padku wierzyć nie można. Piszący o tem byli zbyt
odległymi od czasu, w którym się to działo. Natomiast
jeden z Bazylianów, ks. Oleszewski, który całą historię
zajścia słyszał z ust naocznych świadków, to jest od
brata zakonnego, Ankudowicza, i od żołnierzy rosyjskich,
podaje w dyaryuszu klasztoru Połockiego, że ksiądz
Zajączkowski wyraził się inaczej nieco, mianowicie
powiedział na pytanie cara »jakiej Witebszczanie byli

wiary« — »schizmatycy twojego obrządku«. Słowa te do tego stopnia rozjątrzyły azyatyckiego despotę, że z okrzykiem: »Tośmy tyrani«! zakonnika zaczął bić po twarzy, powalił o ziemię, kopał nogami, bił trzcina po głowie, szpada poobcinał nos i uszy i tak skatowanego żołnierzom oddał w ręce, aby go wynieśli z cerkwi i powiesili.

Naturalnie rozkaz ten co tchu spełniony został. Tymczasem obecni tej scenie dwaj księża, Kołbieczyński i Różniatowski, widząc na co się zanosi, poczęli uchodzić z cerkwi. Kołbieczyńskiego atoli przytrzymali siepacze carscy i zawlekli go przed Piotra. Ten zapytał go się, czyby był kaznodzieją, co gdy tenże potwierdził, car schwycił go za włosy wraz z jednym ze swoich ministrów, Menżykowem, i obdarzony siłą olbrzymią, szpada uciał mu głowę. Równocześnie towarzysząca Piotrowi świta, ośmielona postępowaniem cara w cerkwi, pochwyciła jednego jeszcze z księży, *Knyszewicza*, i brata zakonnego, wspomnianego powyżej *Ankudowicza*, i porąbała ich pałaszami.

Ksiądz *Knyszewicz* na miejscu został zabity; ocalał natomiast braciszek, dostawszy się pod trupa zarąbanego. Usłyszawszy o strasznym wypadku tym superior klasztoru, ksiądz *Kizikowski*, udał się niezwłocznie do cerkwi, a spotkawszy się z carem u furty, padł przed nim na kolana, błagając o litość. Atoli, zamiast litości i powściągnięcia swych dzikich popędów, Piotr superiora rozkazał powiązać i zawlec do swego mieszkania.

Przez całą noc słyhać było jęki, dolatujące z wnętrza kwatery carskiej: torturowano zakonnika, prawdo-

podobnie w celu dowiedzenia się od niego, gdzie się znajdują zwłoki błog. Jozafata. Zwłoki te bowiem Bazylianie połoccy na wieść o barbarzyńskim pastwieniu się cara w Witebsku nad pamiątkami po Kuncewiczu usunęli z klasztoru, oddając je pod opiekę możnego na Litwie pana, księcia Karola *Radziwiłła*.

Nad ranem superior, ksiądz Kizikowski już nie żył. Zameczył go »wielki cywilizator Wszechrossyi«. Nie chcąc, ażeby, tak jak Jozafatowi Kuncewiczowi oddawali unici cześć i zamordowanym co dopiero zakonnikom, car kazał zwłoki ich spalić a popioły wrzucić do Dźwiny. Nie miało po nich pozostać ani jednej pamiątki, ani jednej kości nawet.

Prawdziwość powyższych faktów poręczają nietylko relacye Bazylianów połockich, ale pisarze moskiewscy, najbardziej nawet stronnicy, jak n. p. Kojałowicz, który w podobny pisze sposób: »Piotr nienawidził z całej duszy wszystkich uniatów... i pożądanem bez wątpienia było mu mieć jaki zręczny pozór, ażeby się z tymi niespokojnymi ludźmi (to jest Bazylianami połockimi) rozprawić«. Zresztą zachował się dokument, o którym niżej będzie mowa, mianowicie memoriał, ogłoszony przez cara bezpośrednio po spełnionej zbrodni, ażeby wprowadzić Europę w błąd, ażeby zamydlić jej oczy. W memoriale tym wypiera się car w sposób więcej aniżeli cyniczny swego czynu krwawego, składając winę na zakonników, którzy w skutek rzekomego bluźnierstwa, jakim mieli w opowiedzianym co dopiero wypadku dotknąć schizmę, i w skutek stawienia oporu żołdactwu, w którego ręce, jak sam memoriał nawet przyznaje, oddał ich car, zostali porąbani.

Piotr miał podobno, ochłoniwszy, żałować swego czynu. Na uczcie, jaką mu krótko potem wyprawili jezuici połoccy udawał skruszonego, pragnąc złe naprawić. Memoryał atoli powyższy świadczy, że rzekoma skrucha nie trwała zbyt długo, że barbarzyńska dzikość przemogła wnet chwilowe może zastanowienie. Zresztą przeciwko doraźnemu objawieniu jakiegoś bardziej ludzkiego popędu świadczy ta okoliczność, że mimo tej »skruchy« car klasztor bazyliński kazał złupić i zamienić go wraz z cerkwią na magazyn wojskowy, sporniewieranych zaś przez żołdactwo zakonników zamknąć na kilka miesięcy do więzienia.

Ale nietylko *Bazylianie połoccy* doznali tak strasznego losu; rozbestwiony nienawiścią do Unii, mianowicie zaś do Bazylianów, którzy jako najwykształceńsi z kleru ruskiego, byli Cerkwi unickiej podporą, kazał car zniszczyć i złupić inne jeszcze klasztory i cerkwie, rozsiane po Litwie i Białej Rusi. Gdzie tylko stanęła stopa jego żołnierzy, tam wszystko zamieniało się w pożogę i gruzy; pochód wojsk carskich, sprzymierzeńców Augusta II., można porównać z pochodem morowej dziewczicy, o której mówi Adam Mickiewicz, że gdzie tylko stopą się dotknie, tam wszystko staje się zgliszczem i ruiną. Żoldactwo moskiewskie zburzyło oprócz powyższego klasztoru św. Zofii, i żeński klasztor połocki, archimandryę połocką, monastyr Hłobobryński, Uszatyński, Sudziłowski, Czerstwiatyński, Berezowski i tyle a tyle innych, których nie wymieniono w odnośnych memoryałach, wysyłanych do króla polskiego i do papieża.

Nieszczęśliwi mieszkańcy monastyrów tych błakali się miesiącami, jeżeli udało się im umknąć, po lasach i miejscach niedostępnych, albo wywożono ich w głąb Rosyi, gdzie ich zmuszano pod grozą najstraszliwszych tortur do zmiany obrządku.

Tak samo jak z bazylianami, obchodził się car i z biskupami unickimi: wiedział bowiem, że tak jak za inicjatywą biskupów dokonano Unii na synodzie brzeskim, tak też Unia przez tychże biskupów wraz z bazylianami głównie podtrzymywana była, świeckie bowiem duchowieństwo, zbyt ciemne, nie wiele miało wyobrażenia o jej doniosłości. Kazał on chwycić biskupów wojsku swemu; metropolicie, Leonowi *Załęskiemu*, odgrażał się, że nie będzie carem, jeżeli go nie powiesi; łuckiego biskupa, Dyonizego *Zabokrzyckiego*, nie mniej prześladował, nie mogąc mu darować, że Zabokrzycki, porzuciwszy prawosławny obrządek, przyłączył się do Kościoła unickiego. Metropolita *Załęski*, bojąc się, aby nie wpadł w ręce moskiewskie, opuścił granice Polski, gdzie samowładnie panował się car, tułał się po Niemczech, i dopiero po kilku latach, gdy niebezpieczeństwo okazało się mniejszem, powrócił do kraju. Zmarł atoli wkrótce po powrocie, ponieważ życie tułacze stargało jego siły. Obawiano się nawet pochować go, jak to było zwyczajem, w kościele metropolitalnym, byliby bowiem przeszkodzili moskale, i dopiero, gdy car ustąpił z granic Rzeczypospolitej, (z r. 1711) przewieziono zwłoki zmarłego dostojnika do katedry włodzimirskiej.

Co zaś do biskupa Zabokrzyckiego, to dostawszy go w swe ręce zapomocą zdrady, kazał go Piotr Wielki okuć w kajdany i zawieść do Moskwy, gdzie go na

najniższe skazał posługi, trzymając w więzieniu aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1715. Pojmany w r. 1709, biskup łucki przepędził więc wśród najstraszliwszych urągowań i szykan 6 lat w carskiej kaźni, aż go uwolniła z niej śmierć; nie mogły go bowiem poprzednio żadne oswobodzić starania.

Wołowicz, wielki marszałek koronny Rzeczypospolitej klękał przed carem, błagając o litość dla nieszczęśliwego biskupa, ale daremnie! Tak wielka była nienawiść moskiewskiego cara do Unii i jej zwolenników.

Po ustąpieniu z granic Rzeczypospolitej, nie przestał car moskiewski roztaczać opieki swej nad unitami. Nie mogąc atoli postępować sobie na razie w sposób gwałtowny, użyciem w celu niszczenia unii ognia i miecza, chwycił się on innych, niebezpieczniejszych jeszcze środków, mianowicie niszczenia za pomocą agentów, których dla obrony interesów prześladowanych rzekomo dyzunitów poosadzał na rozmaitych punktach Polski.

Zadaniem agentów tych było przedewszystkiem śledzić bacznie postępy Unii, zbierać skargi, choćby najbłahsze ze strony schizmatyków na mniemany ucisk, jakiego doznawać mieli ze strony Polski, i rozdmuchiwać na wszelki możliwy sposób nienawiść dysydentów do rządu Rzeczypospolitej. Czy Rzeczpospolita de facto w tym czasie występowała wrogo przeciw niekatolikom, nie możemy tego rozstrząsać szczegółowo; zdarzały się wypadki gwałtu, ale gwałt ten pochodził od osób prywatnych, nigdy zaś nie był zarządzany przez rządy Rzeczypospolitej. Przeciwnie, tak jak za reformacyi Polska udzielała chętnie przytułku protestantom, tak też i później nie pozwalała ona nigdy na ucisk religijny

w obrębie swoich granic. Nawet za czasów reakcyi jezuickiej panowały w Polsce pod tym względem stosunki, o jakich w innych krajach europejskich ani nie marzono.

To też i później pisarze zagraniczni niejednokrotnie sławią Rzeczpospolitą za jej tolerancję religijną. Wprawdzie dysydenci nie zupełnie byli równouprawnieni, nie posiadali tej sumy przywilejów, jakie przysługiwały wyznawcom religii panującej, ale czyż protestancka Anglia i Szwecya n. p. dawała choćby część tych praw, jakie posiadali dysydenci w Polsce, katolickim mieszkańcom swoim? Czyż katolicka Francya nie tępiła w obrębie rządu granic protestantów w sposób, o jakim w Polsce ani nawet w przybliżeniu mowy być nie może?!

Każdy, choćby pobieżnie obeznany z dziejami, przyzna, że w Polsce pod względem swobody wyznaniowej nieporównanie znośniejsze panowały stosunki, aniżeli gdziekolwiekby. To też August II. mógł na skargi, jakie za poduszczeniem agentów swoich zasypywał go opiekun dyzunitów polskich, car Piotr, odpowiedzieć z dumą, że Polska dopełniała zawsze wiernie traktatów międzynarodowych, że podobnież i on przez cały czas rządów swoich nie inaczej sobie postępował, że dyzunitów nigdy nie prześladował, że hetmanowi litewskiemu i starostom polecił, ażeby nigdzie nie dopuszczali krzywd unitów ze strony *osób prywatnych*, że nigdy *nie zaniedbał ukarać winnych w tej mierze*.

Atoli car, któremu *ze względów politycznych* chodziło o to, aby w Polsce liczba schizmatyków, naturalnych jego zwolenników i wielbicieli, potęgowała się, rosła z dniem każdym, nie omieszkał choćby najdro-

bniejszej wyzyskać sposobności w celu szykanowania i Rzeczypospolitej i unitów. Pomagali mu na drodze tej ajenci tej miary, co rezydent warszawski, Ignacy *Rudakowski*, dodany mu do boku, mnich Justyn *Rudziński*, przedewszystkiem zaś kniaź *Czetwertyński*, którzy przymuszali unitów litewskich gwałtownemi środkami do przedłożenia carowi moskiewskiemu tak zwanej »żałoby« to jest skargi, że do przystąpienia do unii przymuszeni zostali *siłą*.

Zapalonym agitatorem antyunickim był przede wszystkim wspomniany powyżej kniaź *Czetwertyński*, człowiek ambitny, niespokojny, oddany duszą i ciałem carowi. Pozostawszy sam jeden z całej rodziny swej, osiadłej od wieków na Wołyniu, prawosławnym, nienawidził on Unii i Polski ze wszystkich sił. Wyświęcony przez prawosławnego metropolitę kijowskiego na biskupa *wbrew ustawom* Rzeczypospolitej, przybył on do *Mohilowa* i zaczął wykonywać jurysdykcję dyecezyalną, jakkolwiek dyecezya Mohilowska czyli Mścisławska, w skutek przejścia ludności do Unii, dawno już została zniesioną. Obawiając się atoli oporu króla polskiego a może i wkroczenia Szwedów (działo się to roku 1707), ustąpił rychło z Mohilowa, osiadł w rodzinnej wsi Czetwertyni, i stąd śledził z przerażeniem postępu Unii. Wiedząc zaś, że dla podtrzymania dyzunii ważnym nader momentem byłby odpowiedni episkopat w granicach Rzeczypospolitej, nie przestawał pracować w celu wskrzeszenia biskupstwa Mohilowskiego.

Carowi myśl ta podobała się nadzwyczaj. Zaczął on tedy nalegać na Augusta, ażeby tenże zarządził restytucję owego biskupstwa. Staraniom swoim około

rozkrzewienia prawosławia w Polsce nadawał on pozór legalizmu, powołując się na *traktat Andruszowski*, zawarty 1686 r. pomiędzy królem Janem III. Sobieskim a carem Janem Aleksiejewiczem, mocą którego otrzymała Moskwa obok pewnych ustępstw terytoryalnych także i korzyści pod względem kościelnym. Ponieważ zaś traktat ten przez sejm zatwierdzonym nie był, a więc pozostał tylko osobistą pomiędzy królem polskim a w. księciem ugodą, która z natury rzeczy nie mogła obowiązywać po ich śmierci, ztąd też używał wszelkich środków w celu znaglenia Rzeczypospolitej, iżby sejm umowę powyższą zatwierdził i na traktat wieczysty zamienił.

Żądaniu cara stało się zadość; traktat przyjęto z pewnemi zastrzeżeniami w roku 1710, a w dziesięć lat później August II. zgodził się nawet na ustępstwo tak donośne, jak wskrzeszenie biskupstwa Mohilowskiego, pomimo, że od czasu zawarcia umowy Andruszowskiej stósunki się przekształciły, a z wymienionych w niej dyecezyj dyzunickich: Łuckiej, Halickiej, Przemyskiej, Lwowskiej i Białoruskiej (Mohilowskiej czyli Mścisławskiej) ani jedna nie pozostała błahoczestą, lecz przeszły na obrządek zjednoczony (unicki).

Wskrzesiwszy biskupstwo Mohilowskie, uznał król biskupem kniazia Czetwertyńskiego, a równocześnie zapewnił dyzunitom spokojne używanie swobód, zapewnionych dawniejszemi konstytucyami, nietykalność ich klasztorów, archimandryj, bractw, cerkwi, majątków etc. i polecił starostwu przestrzeganie tych przywilejów. Pomimo to skargi agentów rosyjskich z Czetwertyńskim na czele nie przestawały dochodzić do cara, a ten tak się

w skutek mniemanego ucisku dyzunitów rozjątrzył, że nie przestawał zasypywać odpowiedniami listami nie tylko króla polskiego, ale nawet papieża.

Jakie stanowisko zajął papież w obec tego, nie wiadomo; król atoli zachował się milcząco, znając naturę tych skarg, i nie chciał przyzwolić na zwołanie komisji, która się miała zająć zbadaniem rzekomych krzywd, wyrządzanych prawosławnym. Mniej także powolnym wymaganiom Moskwy, która coraz to butniej zaczęła podnosić głowę i mieszać się w interesa Polski, okazał się i w czasie następnym, gdy po śmierci kniazia Czetwertyńskiego szło o obsadzenie stolicy Mohilowskiej. Moskwa bowiem, jakkolwiek nie miała do tego prawa, posadziła na niej samowolnie oddanego sobie Arseniego *Berłę*, który choć pochodził z rodziny ukraińskiej, całą młodość swą przepędził w stolicy carskiej. Wyświęcony również przeciwko prawu przez biskupa kijowskiego, zdawał się on Moskwie najważniejszym do tępienia Unii narzędziem. Nieuznany atoli przez króla, przyjął władztwo *Perejastawskie*, położone w dzielnicy rosyjskiej, ustępując miejsca w Mohilowie niejakiemu Wołczańskiemu, którego wybór na biskupa przeprowadzili dyzunicy przy elekcji nowego króla, Augusta III. Zatwierdził go następca Augusta II. w roku 1735.

Nowy władca Mohilowski godnym był następcą kniazia Czetwertyńskiego. Stósownie do polityki, jaką Moskwa zaczęła prowadzić względem Polski, nie przedstawiał on naselać skarg zarówno do carstwa jak i do króla polskiego. Nie mogły w ostatniej instancji požądane odnieść skutku skargi nieuzasadnione; atoli chwilowem niepowodzeniem nie zraził się ani on, ani równi

jemu rezydenci moskiewscy, Kajzerling i Gołembowski z coraz to nowszemi występujący w obec króla i stanów pretensyami, a znajdujący odpowiednie poparcie w carycy, Elżbiecie *Petrównie*, która od roku 1741 objęła rządy nad Moskwą. W memoryałach swoich, przesyłanych królowi polskiemu, żądali oni pomiędzy innemi i zwrotu 114 cerkwi unickich, które rzekomo miały być wydarte prawosławnym, a które de facto dobrowolnie przeszły na obrządek zjednoczony, następnie domagali się, aby księżom unickim lub łacińskim nie wolno było dawać ślubów prawosławnym, ani chrzczyć ich dzieci, ani grzebać umarłych, skarżąc się równocześnie na ucisk błahoczystywego wyznania.

Król w odpowiedzi odesłał ich w razie doznania jakiego gwałtu na drogę prawną, przyrzekał zresztą zapobiedz wszelkim nadużyciom, jakieby ze strony osób prywatnych mogły spotkać dyzunitów. Niezadowoleni tą odpowiedzią, postanowili przedłożyć swe zażalenia i żądania zbliżającemu się sejmowi. Gdy atoli sejm *Grodzieński* spelzł na niczem, uchwalono na radzie senatu wydelegować *komisyę* śledczą, mającą zbadać sprawy dyzunitów, mimo, że sprzeciwiał się temu papież Benedykt XIV. Widać z tego, że Polska była gotową dać wszelką satysfakcyę, że w danym wypadku nie podlegała łacinizmowi, jak twierdzą pisarze moskiewscy, że nawet ze szkodą Unii — która miała zwracać prawosławnym cerkwie, które przeszły z biegiem czasu na obrządek zjednoczony — dawała posłuchanie dyzunitom.

Samo powołanie komisyi, tak rozzuchwaliło partyę moskiewską w Polsce, że zaczęła się dopuszczać względem unitów takich gwałtów, że o nich wspominają

listy *papieżkie*, wystósowane do króla polskiego i episkopatu. Czynność komissyi atoli, dzięki staraniom ludzi, którzy ze wzrostem prawosławia w Polsce obawiali się z natury rzeczy coraz to większego podminowania fundamentów Rzeczypospolitej, została ograniczoną na razie do tego, że zawezwała obie strony t. j. unitów i dyzunitów, aby wstrzymali się od wszelkich starć, gwałtów ewentualnych i zebrali materyały, potrzebne do obrony. Atoli gwałty ze strony dyzunitów nie ustawały, ogień nienawiści przeciwko Polsce i zjednoczonemu obrzędowi rozżarzył zaś w tym czasie Władyka Mohilowski, Hieronim *Wołczański*, krewny powyżej wspomnianego Józefa, którego caryca za usługi, oddane Moskwie w obrębie Rzeczypospolitej, przeniosła później (1742) do Moskwy.

Tymczasem sprawa Unii narażoną została na nowe niebezpieczeństwo — już nie ze strony knoń moskiewskich, lecz z tego mianowicie względu, że wielka ilość dotychczasowych zwolenników zjednoczonego obrządku zaczęła przechodzić na wyznanie *łacińskie*. Musiało to źle wpływać na ludzi, przywiązanych do narodowości ruskiej, którzy, sądząc z odstępstw unitów do kościoła rzymskiego, że Unia jest tylko pomostem do zraty narodowościowego poczucia, zaczęli zwracać oczy swoje ku prawosławiu. Naturalnie intrygancka Moskwa nie omieszkała wyzyskać momentu tego na korzyść swoją. Napróżno Jazon *Smogorzewski*, późniejszy metropolita ruski, gorliwy zwolennik i obrońca Unii, zwracał się i do papieża i do króla, ażeby wprost zakazano odstępstwa od zjednoczonego obrządku na korzyść łacinizmu, motywując żądanie swoje i tym praktycznym względem, że podług dawnych umów pomiędzy Władysławem IV.

a Rosyją, majątki cerkwi unickich, któreby przeszły na obrządek rzymski, i wszelkie beneficya etc., miały być oddane prawosławnym.

Smutny to w dziejach Unii fakt, — nie będziemy wdawali się w przytaczanie powodów tego odstępstwa. Ograniczona objętość niniejszej książeczki na to nam nie pozwala — dodamy tylko tyle, że przyczynił się on wielce do ustalenia wpływów rosyjskich w Polsce, wpływów, które stały się dla niej niezadługo ciosem śmiertelnym. Nie dziwota więc, że jednostki, widzące jaśniej, starały się zachować Unię w czystości i tem samem ograniczyć wpływ północnego despotyzmu.

Jednym z takich gorliwych obrońców Unii był metropolita Hrebnicki, który wniósł nawet do króla, ażeby zniesiono prawosławne biskupstwo mściśławskie, czyli mohilowskie, będące rozsądnikiem carsławnych machinacyj. Na władcyctwie tem siedzieli przecież od chwili wskrzeszenia go, najnikczemniejsi agenci moskiewscy, ludzie, którzy, jakkolwiek byli poddanymi Rzeczypospolitej, stawali wobec niej wrogo, pracując jedynie dla dobra Moskwy.

Jednym z takich fanatycznych służków carskich i to najgorszym ze wszystkich, był wyniesiony po śmierci Wołczańskiego na władcyctwo białoruskie czyli mohilowskie, Jerzy Koniski. Z pochodzenia małorusin, był on duszą i sercem oddany interesom moskiewskim. Słodki obłudnik, umiał człowiek ten w razie potrzeby udawać nawet patryotę polskiego. W jednej ze swoich mów, które w interesie prawosławnych miewał przed królem, powołuje się władcyka na wierność przodków swoich dla Rzeczypospolitej i poręcza najsolemniej przy-

wiązanie swe do »najukochańszej Ojczyzny«. Inaczej atoli odzywa się wobec carycy i wielkiego księcia, następcy tronu moskiewskiego. Mowa, wypowiedziana przezeń w Petersburgu, dokąd się był udał z powodu objęcia rządów przez *Katarzynę II*. (r. 1761) charakteryzuje najdosadniej stanowisko tego działacza, wroga Unii i Polski. *Poddany* Rzeczypospolitej zanosí przed tron *moskiewski* życzenia *poddanych* polskich, wyrażając się pomiędzy innemi w ten sposób:

»W rzędzie ludów *poddanych Waszej Cesarskiej Mości*, uroczyste obchodzących najradośniejszą jej koronację i naród białoruski przezemnie, *poddanego Waszego Wielichestwa*, przynosi najuległejsze pozdrowienie« !...

Jak się można było spodziewać, podróż Koniskiego do Petersburga nie była prostym aktem grzeczności prawosławnego dostojnika względem prawosławnej carycy. Miała ona donośniejszy cel, mianowicie spowodowanie Katarzyny, aby poszła śladem poprzedników swoich, wzięła prawosławnych w Polsce w swą obronę i nie omieszkiała pomagać w tępieniu Unii. Wielkiej rozpustnicy też i despotce, nie potrzeba było dwa razy tego powiedzieć, zbyt zdolną była ona władczynią, ażeby nie zrozumieć doniosłości podtrzymywania w Polsce wpływów rosyjskich przez rozszerzenie prawosławia i systematyczne przygnębienie Kościoła zjednoczonego.

Odprawiwszy Władykę Koniskiego z listami polecającemi do Stanisława Poniatowskiego, który co dopiero za jej wpływem siadł na tronie polskim, poleciła równocześnie rezydentom swoim w Warszawie, *Kaiserlingowi* i *Repninowi*, ażeby użyli wszelkich środków i niedopu-

ścili »prześladowania« (!) prawosławnych przez Kościół unicki i rządy Rzeczypospolitej. Koniski, przybywszy do stolicy, przedłożył Stanisławowi Poniatowskiemu memoriał, w którym domaga się pomiędzy innemi zwrotu 200 cerkwi i monastyrów, wydartych niby prawosławiu, faktycznie jednak przeszłych z biegiem czasu na obrządek unicki. Memoriał ten król zbadać polecił episkopatowi ruskiemu, ażeby tenże odpowiednią wypracował replikę. Atoli w skutek przygotowań do prowincjonalnego synodu, który miał się odbyć w Brześciu, wygotował tymczasem krótką odpowiedź arcybiskup smoleński *Lisański*.

Replika ta została doreczoną *Repninowi* z tem nadmienieniem, że obszerniejszy memoriał wypracowany będzie, skoro biskupi ruscy uporają się z interesami synodalnemi. Repnin tylko tego czekał i, udając niecierpliwego z powodu zwłoki, na wywody króla, który pomiędzy innemi przytoczył mu skargi *unitów* na dyzunitów, mianowicie zaś na władykę *Perejaślowskiego*, naganiającego lud ukraiński *zbrojną ręką* do prawosławia — o czem pokrótce opowiemy poniżej — pogroził, że jeżeli na najbliższym sejmie sprawy dyzunitów nie zostaną ku jego zadowoleniu załatwione, wtedy każe wkroczyć w granice Rzeczypospolitej *czterdziestotysięcznej* armii, załogującej na pograniczu Polski.

Na pochwałę Stanisława Augusta powiedzieć należy, że nie poddał się *od razu* wymaganiom rezydenta moskiewskiego, że nie ułakł się pogroźek wszechmocnej carycy, która pomiędzy innemi postanowiła sprzeciwić się zabiegom stronnictwa reformy, dążącym także do zniesienia osławionego *liberum veto*.

Równocześnie rozkazała Katarzyna rezydentowi swemu pracować nad tem, ażeby z nieprzyjaciół reformy utworzoną została konfederacya, która połączywszy się z dyssydentami, zażądałaby opieki państw ościennych, przedewszystkiem zaś protektoratu moskiewskiego.

Na sejmie, otwartym w roku 1766 postawił Repnin żądania dyzunitów, a gdy przeciwko nim, jako zbyt skrajnym ze stanowiska prawnego ówczesnej Rzeczypospolitej, wystąpił *biskup Sołtyk*, nie wahał się książę użyć środka, sprzeciwiającego się wszelkim międzynarodowym ustawom, a najmniej licującego z obowiązkami, jakie mają względem siebie państwa sprzymierzone — boć w takim stosunku stała rzekomo Rossya względem Polski. — Mianowicie rozkazał wojsku rosyjskiemu wkroczyć do Litwy i zająć majątki biskupa Wileńskiego i Krakowskiego (Sołtyka). Pod grozą bagnetów rosyjskich zgodzono się na danie stósunkowo daleko idących ustępstw dyzunitom i to ze szkodą Unii, bo im większe miało upusty prawosławie, tem bardziej ścieśniały się tamy kościoła unickiego. Ale i to nie wystarczyło satrapie moskiewskiemu. Zaczął on na polecenie Katarzyny podżegać dyssydentów do zawiązania konfederacyi, która też rzeczywiście przyszła do skutku: w *Toruniu* pod przewodnictwem generała *Golcza*, i w *Słucku* pod naczelnictwem *Grabowskiego*. Myśl konfederacyi znalazła w zdemoralizowanej części społeczeństwa wielki stósunkowo poklask, popierały ją magnackie rodziny, przeciwne elekcyi Stanisława, mianowicie *Potoccy*, *Mniszchowie*, *Ossolińscy*, popierał ją nawet krakowski biskup *Sołtyk*, a przedewszystkiem jedna z najnędzniejszych figur owego czasu, referendarz *Podoski*, późniejszy prymas Polski,

który objeżdżał wszystkie znamienitsze rody, podburzając ich przeciwko królowi i decyzjom sejmu. Połączonym siłom *Repnina* i wyuzdanego *Podoskiego* udało się obie konfederacye złączyć w jedno ciało, mianowicie w głośną a hańbiącą dzieje Polski *konfederacyę Radomską* z r. 1767, hańbiącą nie z tego powodu, że domagała się równouprawnienia dyssydentów, lecz z tego mianowicie względu, że stała się wierną służebnicą Moskwy, dla której zabiegi do równouprawnienia dyssydentów były tylko *pozornemi*. Zamiary północnego mocarstwa do innego dążyły celu — mianowicie do zupełnego zgniecenia Polski za pomocą zaprzędanych zdrajców. Pod grozą bagnetów rosyjskich podpisali wyzuci z wszelkiego poczucia obywatelskiego zwolennicy Rosyi nikczemny akt *bezwarunkowej uległości* dla żądań carycy. Niektórzy z nich rychło się spostrzegli, że popierali akt *narodowej zbrodni*, pomiędzy tymi i znany nam już biskup *Sołtyk*, który osobistą niechęć do Stanisława poświęcił dobru Rzeczypospolitej. To też aby naprawić złe, ażeby złagodzić przykład, jaki on, dostojnik kościoła i Rzeczypospolitej, dał narodowi, rozpoczął gorliwą ze wszech miar agitacyę przeciwko konfederacyi.

Wspaniała atoli mowa, jaką wygłosił w zwołanym w październiku 1767 r. sejmie ekstraordynaryjnym, obrażającym pod naciskiem wojska moskiewskiego była powodem bezprawia — na czas sejmu wkroczyło do Warszawy 500 żołnierza rosyjskiego z 5 armatami — spowodowała *Repnina* do użycia niesłychanego *gwałtu*. Kazał on bowiem w nocy z dnia 13. na 14. października pochwycić *Sołtyka* we własnem jego mieszkaniu, a z nim i innych oponentów konfederacyi, mianowicie *Wacława*

Rzewuskiego wraz z synem; biskupa kijowskiego, *Za-
łuskiego*, i wywieść ich do obozu za Wisłę, a ztąd
do Kaługi.

Aresztowania uszedł biskup *Krasiński*, któremu
udało się, przebranemu za strzelca, zmylić trop siepa-
czy moskiewskich. Fakt ten jako też ustanowienie ko-
misyi, na której czele stanęły same wyrzutki spoie-
czeństwa, zaprzędane Moskwie kreatury: prymas *Po-
doski* przemyski, później poznański biskup, *Młodzie-
jowski*, biskup kujawski, *Ostrowski* i biskup inflancki,
a która poczyniła Moskwie najrozleglejsze ustępstwa,
tak rozzuchwalił agitatorów antiunickich, że z *Koni-
skim* na czele rozpierzchli się po całej Litwie i Biało-
rusi, namawiając lud do prawosławia. Nawracali zaś
pogrózkami, że każą ich dobytek zrabować wojsku
rosyjskiemu, podstępными namowami, wódką i tem po-
dobnymi misyjnymi środkami.

Atoli szczytu dosięgły podżegania przeciwko unii
i Rzeczypospolitej na Ukrainie. Tutaj pod osłoną wła-
dyki *Perejestawskiego* główną rolę podbechtującą ode-
grał ihumen klasztoru *Motrenińskiego*, Melchizedek
Jaworski. Człowiekowi temu, który zresztą był nader
gładki i sprytny, udało się wkrótce odwieść całe staro-
stwa od Unii i przyłączyć do prawosławia. W celach
agitacyjnych zalecał on używanie wszelkich godziwych
i niegodziwych środków, nie wahał się zachwalać na-
wet *morderstwa*. To też posiew ten wkrótce »błogi«
dla Moskwy wydał owoc, mianowicie głośną w dziejach
rzeź humańską.

Ponieważ historia tego ruchu nieszczęsnego zbyt
jest znana, więc nie będziemy się nad nią szczegółowo

rozводzili. Dodamy tylko tyle, że nici tego ruchu znajdowały się w rękach czerńców *motrenińskich*. W klasztorze tym był główny przewodzca rzezi, *Żeleźniak*, bratem posługującym. Ihumen Melchizedek *Jaworski* widział w nim najodpowiedniejsze narzędzie do wykonania piekielnych swych planów.

Żeleźniak długi czas nie chciał dać posłuchu namowom przełożonego klasztoru, ihumen, zaprowadził go, w celu złamania upor, do władzy *Perejeślawskiego*, którym był wówczas Gerwazy *Lincewski*. Tutaj Żeleźniakowi pokazano rzekomy rozkaz carycy, dla otumanienia ciemnego ludu, pisany głoskami złotymi z pieczęcią Katarzyny i jej podpisem, rozkaz podrobiony podług wszelkiego prawdopodobieństwa przez Melchizedeka, a polecający rznąć »Lachów, *unitów* i żydów«. Czerńce rozpieczętawszy się po Humańszczyźnie, poświęcali noże, aby tem bardziej zachęcić upajany przez nich lud do straszliwej rzezi. Mordowano dzieci, niewiasty i starce, we krwi zatopiono całe *Pobereże*, tak, że na przestrzeni 40 mil w szerz, a 60 wzdłuż, nie przepuszczono żadnemu mieszkańcowi *unicie*, żadnej »duszy lackiej«, żadnemu żydowi.

Nie ma dzisiaj chyba człowieka, któryby ruchowi temu zechciał przypisywać jakiś podkład *społeczny*. Ruch ten nie był wymierzony przeciwko ciemiejącej lud garstce magnatów, ale, wynikły z fanatyzmu moskiewsko-religijnego i polityki moskiewskiej, zwrócił się przeciw wyznawcom *innej religii*, aniżeli carsko-prawosławna, i przeciwko Polsce. Wszakże samych *unickich* księży, którzy nie chcieli odstąpić od zjednoczonego obzrądku *zamordowano 300*. Fakt to powszechnie zna-

ny; dowodzi go *deklaracya* pozostałego duchowieństwa unickiego na Ukrainie, dołączona do akt grodzkich kijowskich dnia 10. października 1768 r.

Burzano cerkwie unickie, ludność zaś unicką spędzano gwałtem, pod grozą niechybnej śmierci, do Perejesławia, gdzie musiała solennie wyrzec się Unii, i złożyć odpowiednią rotę przysięgi na wierność dla carsławia i władyki Perejesławskiego, przysięgę, ułożoną przez krwiożerczego czernica, Melchizedeka. Osierocone zaś cerkwie oddawano popom prawosławnym, sprowadzonym z za Dniepru, włączającym się po Ukrainie, lub przybyłym z Wołoszy.

Tymczasem burza hajdamacka szalała dalej; jeden z naczelników krwawego rozruchu, *Gonta*, zajmwszy *Humień*, dokąd się byli schronili Unicy, Polacy i Żydzi, kazał wyciąć w pień 18.000 głów, a uczniami *szkół bazylikańskich*, dziećmi, których liczba wynosiła 400, wypełnił trzy studnie. Wszystko to działo się w imię carycy *Katarzyny*, przy rozwinięciu chorągwi, na której z jednej strony był portret carycy, a na drugiej rozkaz rzezi.

Czy hajdamacy otrzymali *faktyczny* rozkaz od rządu petersburgskiego, ażeby się skąpać we krwi *unickiej* i polskiej, niewiadomo; atoli wszelkie okoliczności, cały przebieg buntu, świadczą, że podniesiony został zgodnie z *chęciami* Moskwy, jakkolwiek może nie wyjawionemi *bezpośrednio*.

Wobec *Europy*, którą wiadomość o rzezi przejęła grozą, starała się Katarzyna zrzucić odpowiedzialność ze siebie, wydawszy odpowiedni manifest, i poleciwszy generałowi *Gurjewowi* i *Kreczetnikowi* uśmierzyć bunt.

Głównych sprawców rozruchu, *Żleźniaka* i Melchizedeka *Jaworskiego*, ihumena klasztoru motrenińskiego, wysłała na Sybir, ażeby ich po krótkim pobycie odwołać, i obdarować stósownie do wyświadczonych usług — Melchizedeka *bogatem opactwem* w głębi Rossyi, *Żleźniaka* odpowiedniami majątkami. Fakta te mówią same za siebie; zresztą oddani Moskwie, Gerwazy *Lincowski* i Melchizedek *Jaworski* nie byliby się nigdy ośmielili podnosić buntu *w imię* Katarzyny, w kraju niemoskiewskim, gdyby albo nie mieli wyraźnego rozkazu, albo też nie byli pewni, że to się zgadza z wolą rozpustnej a krwawej carycy.

Wyrznięcie ludności unickiej na Ukrainie, *obsadzenie* cerkwi popami błahoczestymi, nie wystarczyło Moskwie. Agenci jej nie przestają zbierać skarg na mniemany ucisk prawosławnego obrządku przez unitów. Do Petersburga chodziły deputacye za deputacyami, a stamtąd upomnienia i rozmaitego gatunku memoriały do króla Stanisława Augusta, memoriały, uwieńczone rozkazem, wydanym przez Katarzynę do feldmarszałka *Rumiańcowa*, ażeby z pułkiem *Perejesławskim* wkroczył w granice Rzeczypospolitej, i dawał pomoc »uciśnionym« przez unitów prawowiercom (1771). Pułk *Perejesławski* spełnił godnie swoje zadanie. Z błogosławieństwem nowego władcy Perejesławskiego, *Joba*, napadał na cerkwie unickie, wyganiał księży, sadzając na ich miejscu popów prawosławnych. W ciągu jednego roku od wyjścia owego nakazu zabrano unitom 200 cerkwi, a do roku 1773 dochodziła ogólna cyfra zagrabionych cerkwi do 1.200. Cyfry te prawdziwe, potwierdzają je urzędowe raporta ministrów polskich, nuncjusza

papieskiego, i duchowieństwa unickiego. W czasie tych najazdów »missyjnych« *porywano* »opornych« księży, to jest tych, którzy nie chcieli przejść na prawosławny obrządek, *bito* ich w obec zebranego ludu i tak storturowanych odsyłano do więzienia w *Berdyczowie*, *Humaniu*, *Białocerkwi*, i innych miejscowościach.

Od września r. 1772 do października r. 1773 było w każdym więzieniu po kilkunastu i kilkudziesięciu księży unickich; w *Berdyczowie* samym było ich 68. A jak się z nimi obchodzono!

Znający dzisiejsze osławione kazamaty moskiewskie nie mają słów na określenie katuszy i tortur, na jakie skazańcy są narażeni, cóż dopiero powiedzieć o kaźniach przed laty stu, gdy Moskwa nie była jeszcze »państwem europejskiem«, gdzie nie była jeszcze tak »cywilizowaną«! jak dzisiaj.

Podajemy kilka ustępów z korespondencyi, prowadzonej przez więźniów z nuncyuszem papieskim, Garrampini, w Warszawie, malującej choć w przybliżeniu cierpienia moralne porwanych gwałtem i osadzonych w więzieniu.

Skarżą się w niej księża unicy, że »okuci w kajdany bez względu na wiek, godność i oddalenie, po części pieszo do swej kaźni zapędzeni zostali, że cierpią głód, zimno, i ciasnotę niesłychaną, tak że w celach więziennych nieomal jeden na drugim leży, że za jedyne pożywienie służy im kawałek twardego chleba i groch na wpół surowy etc«.

Nie piszemy historyi rozwoju kościoła unickiego, zadaniem naszym było tylko zestawienie faktów, ilustrujących stosunek Unii do Moskwy, a ponieważ i pod

tym względem nie możemy, skrzępowani wymaganiami »Wydawnictwa«, wyczerpującego dać obrazu, ztąd też pominąwszy peryod kilkunastoletni, zdążamy do końca niniejszej części.

Po krótkim stosunkowo czasie wytchnienia, prześladowanie Unii rozpoczęło się na nowo. Zdawało się, że Moskwa, zagrabiwszy pierwszym rozbiorem Polski (1772) część dawnej Rzeczypospolitej, da już i unii spokój. Ale gdzież! zarówno w krajach zabranych jak i należących jeszcze do Polski, urządziła Moskwa swe »missye« jak dawniej. Głównym zaś jej agentem był w tym czasie biskup Perejesławski, Wiktor *Sadkowski*, uczeń znanego nam *Koniskiego*. Sadkowski mając jurysdykcyą i nad częścią dyecezyi, należącą do Polski, a więc będąc zobowiązany do posłuszeństwa względem Rzeczypospolitej, posłuszeństwo to mimo złożonej *przysięgi* w najhaniebniejszy sposób nogami deptał. Nie zadowalając się środkami doraźnego wydzierania cerkwi unickich i napędzania ludu do prawosławia, przygotowywał on nowy bunt w rodzaju rzezi humańskiej. Całe chmury czerńców, zwoszczyków rosyjskich etc. rozeszły się po kraju, podburzając ciemny lud przeciwko *unii* i Rzeczypospolitej.

Gdy o tem doniesiono do Warszawy, komisya w celu zbadania sprawy, znalazła ogromne zapasy broni, nożów, przeznaczonych na nowe *rznięcie* »la-ckich dusz«, żydów i *unitów*.

Rzeź miała zapalić się w ruską Wielkanoc d. 20. Kwietnia 1789 r. Podejrzenie padło na *Sadkowskiego*, który w *polskiej* części swej dyecezyi nakazywał w liturgii wymieniać imię Katarzyny, a od popów żądał

przysięgi wierności dla carycy i jej poddanych. Bunt, którego winę z początku starał się Sadkowski zwalić na *unitów*, uśmierzone, nikezemny władyka został aresztowany i odwieziony do Warszawy, gdzie się z nim obchodzono nader łagodnie, pozwalając mu odprawiać mszę, widywać się ze znajomymi; po trzech latach uwolniony, powrócił na nowo na swój tron perejesławski. Próżno wypierał się ten agent moskiewski zamiarów wywołania rzezi, udowodniono mu zeznaniami świadków i to popów *dyszunickich*, pomiędzy innemi, że »złożywszy Synod w Łucku, zgromadzał wszystkich księży, przybyłych w interesie obrzędów cerkiewnych i powinności pasterskich, a z wieczora odbywał schadzki z popami pochodzenia moskiewskiego i na tych schadzkach do *buntu ich zachęcał*; gdy zaś pop jeden na imię *Olszański* uczynił przeciw temu uwagę, okuć go i uwięzić kazał; że roku ostatniego (1789) do spowiedzi wielkanocnej i do zwykłych w tym czasie obchodów po domach (kolend) nie używał krajowych, lecz z zagranicy do dyecezyi sprowadzonych popów, co słusznie kazało go podejrzewać o nadużywanie sakramentu spowiedzi do celów *antypolskich*«. Udowodniono mu nadto, że »na objeździe Ukrainy odzywał się w sposób, w jaki tylko *zdrajca ojczyzny* odezwać się może: „*Już nie idźcie nigdzie*“« rzekł mieszkańcom *Bohusławia*, pytającym się go o radę w pewnym procesie, *nie traćcie się, już wkrótce cała Ukraina będzie moskiewską*«. Albo do popów, włóczących się po kraju bez miejsca: »*Wkrótce w całej Ukrainie będzie błahoczenie, gdyż Moskwa odbierze Ukrainę, więc będą mieli gdzie się mieścić*«.

Że zbrodniarza tego wypuszczono na wolność, przypisać to należy grozie wypadków, jakie się gotowały; wkrótce bowiem, bo 1793 r. nastąpił drugi rozbiór Polski, a po nim i trzeci.

W traktacie rozbiorowym *zobowiązała* się Katarzyna za siebie i swoich następców, że nigdy nie będzie nadużywała swych praw zwierzchniczych na niekorzyść rzymsko-katolickiej religij *obu obrządków*, w prowincjach, przez traktat obecny jej panowaniu poddanych. Atoli jeszcze tego samego roku przedłożyła na tajnej radzie przez ministra *Puszkina* kilku najznakomitszym schyzmatyckim prałatom pytanie: „*jakby można najłatwiej i najprędzej nawrócić unitów polskich do prawosławnej, greckiej cerkwi?*”

Plan jej odpowiedni wypracował Eugeni *Bułgar*, arcybiskup chersoneski, przybyły z Grecyi do Petersburga bułgarzyn, który jej radził wybrać osobną kongregacyę. Na czele tej kongregacyi, którą stósownie do planu podłego bułgarzyna, powołano do życia, postawiła Katarzyna Wiktora *Sadkowskiego*, którego zrobiła arcybiskupem Mściśławskim za poniesione zasługi, wyznaczwszy mu 20.000 rubli na cele misyjne i dając mu do dyspozycyi tyle *wojska*, ile tylko w misyjnych (!) celach swoich potrzebować będzie.

Sadkowski wystósował nasamprzód list *pasterski* do popów i księży *unickich*, aby go w cerkwiach ludowi odczytali. W liście tym taki jest ustęp:

„*Powstańcie dziatki cerkwi, nasycie się swobodą wyznania prawosławnego. Niem byli ożywieni przodkowie wasi i liczni z was samych...*”

List ten, wyzywający do sprzeniewierzenia się *unii*, został pod grozą następstw w razie nieposłuszeństwa przeczytany ludowi nasamprzód przez księży, a potem powtórzony przez *cynwilnych* urzędników carowej. Równocześnie otrzymywali biskupi unicy zakaz spełniania jurysdykcji dyecezalnej, a gdy r. 1795 nastąpił ostatni rozbiór Polski, zniosła Katarzyna w tym *samym roku wszystkie biskupstwa unickie*, z wyjątkiem arcybiskupstwa Połockiego, a dobra ich skonfiskowała, wcielając je w części do dóbr koronnych, w części przeznaczając na wynagrodzenie czynowników swych, którzy szczególniejsze położyli zasługi w »nawracaniu zbłąkanych« unitów.

Takich to środków używała Moskwa w niszczeniu Unii w czasach niepodległej Rzeczypospolitej; jak sobie zaś postępowała po upadku Polski, zobaczymy w części następnej.

C z ę ś ć II.

Od upadku Polski aż do ostatecznego zgnębienia Unii.

Następca »Semiramidy północy«, *Paweł*, ujęty polityką papieża, który go jeszcze jako wielkiego księcia świetnie przyjmował w Rzymie i katolików rosyjskich poruczał jego opiece, jakkolwiek z początku nie zbyt przychylnie odniósł się do Unii i jej wyznawców, to jednak nie okazywał w ciągu dalszego panowania swego tej nienawiści, jaką względem kościoła zjednoczonego odznaczała się Katarzyna II.

Pewnego razu miał się *Paweł* wyrazić do arcybiskupa łacińskiego, osławionego Siostrzeńcewicza:

»Nie cierpię Unitów, pan mię dobrze rozumiesz; nie kocham ich, nie są oni ni tem ni owem, ni rakiem ni rybą«.

To też memoriał krzywd doznanych ze strony przedstawicieli prawosławia, jaki mu z okazji wstąpienia na tron wręczyli unicy ze złożonym z urzędu przez Katarzynę metropolitą *Rostockim* na czele, który tak dla siebie jak i innych spensyonowanych biskupów unickich żądał restytucyi, nie otrzymał oczekiwanej odpowiedzi. Memoriał ten został przez Pawła w celu zbada-

nia oddany synodowi petersburskiemu, na którego czele stał prawosławny metropolita *Platon*.

Atoli tego samego jeszcze roku (1798) wyszedł ukaz carski, który nie przywracając do dawnej godności metropolity Rostockiego, przywrócił dwa unickie biskupstwa: łuckie i brzeskie, które, jakeśmy to widzieli w pierwszej części niniejszego szkicu, skasowane zostały samowładną wolą rozpustnej carycy.

Z wskrzeszeniem biskupstw, które obok istniejącego dotychczas arcybiskupstwa połockiego, obejmującego województwa: połockie, smoleńskie, mścisławskie i gubernie mohilowską i witebską, obejmowały — pierwsze: gubernię wołyńską, podolską i województwo ukraińskie; drugie: gubernię litewską, mińską, grodzieńską i Kurlandyę razem z jednym i pół miliona mniej więcej ludności unickiej, zamieszkałej w 1388 parafiach, zostały przywrócone dyecezyom tym i niektóre parafie onego czasu oddane na korzyść prawosławnym.

Nie wstrzymując się od kasowania klasztorów, pozostawiono jednak unitom, nie chcąc ich drażnić, te monastyny, do których z powodu odpustów lud tłumnie zwykł się był schodzić, uważając je za miejsca cudowne i tem samem usilnie do miejsc tych będąc przywiązany — pozostawiono mianowicie klasztory: Żydyczyński, dermański, owrucki, włodzimirski, barski, dubiecki, lubarski i poczajowski. Natomiast za radą wspomnianego powyżej Siestrzeńcewicza, który w swoim rodzaju przyczyniał się do podkopania bytu samodzielnego kościoła ruskiego (unickiego), pragnąc go zlatinizować, została zniesioną godność *protoarchimandryty* bazylikańskiego, wszystkie zaś klasztory poddano pod ju-

ryzdykę biskupią, utworzywszy natomiast godność opatów, która jak to zobaczymy poniżej, stała się poniekąd przyczyną do odpadnięcia od Unii dwóch najliczniejszych monasterów.

Po śmierci Pawła, który, jak to wiadomo z historii, i w innych razach objawiał popędy ludzkie, nie będące właściwością samodzierżczych carów moskiewskich, obchodził się n. p. łagodnie nader z przewodcami ruchu kościuszkowskiego, — gdy wstąpił na tron Aleksander I., położenie unitów stało się jeszcze znośniejszem. Aleksandrowi bowiem, wychowanemu w duchu racjonalistycznego wieku XVIII. obojętnemi były wszelkie kwestye różnic religijnych i wypływające z nich zatargi, ostatnie tem więcej, że następca łagodnego Pawła posiadał również naturę stosunkowo łagodną. To też, chcąc naprawić krzywdy, wyrządzone przez Katarzynę unitom, chcąc dzieło ukojenia ran, przedsięwzięte przez Pawła, spotęgować, zaczął on na samym wstępie swych rządów odpowiednio wydawać rozkazy.

Nie był on nawet w zasadzie przeciwny osadzeniu na tronie metropolitalnym *Rostockiego*, jakkolwiek ogólne panowało mniemanie, że Rostocki jeżeli jako patryota polski nie nienawidził wprost Rosyi, to przynajmniej nie okazał się dla niej przychylnym; od myśli restytucyi tej odwiódł Aleksandra atoli znowu Sierstrzeńcewicz, który wszelkim kosztem pragnął ustalić przewagę kościoła łacińskiego nad cerkwią rusko-unicką. Będąc sam prezesem wydziału dla spraw katolickich w kolegium ministerstwa, utworzonego za jego radą przez Pawła, wydziału, któremu podlegali i unicy, chciał on status ten i nadal przynajmniej utrzymać.

Na odnośną prośbę unitów, ażeby w kolegium tem zasiadali delegaci unicy, odpowiedział car również stosownie do planów i życzeń arcybiskupa: »Ponieważ unicy należą do nas (prawosławnych) albo do katolików, a sami przez się nie tworzą hierarchii, zatem nie mogą mieć assessorów w kollegium«, a co do metropolity Rostockiego, w tem [jak streszcza odpowiedź tę pomocnik Sistrzeńcewicz, ks. Szantyr w dziele swem: »Wiadomości do dziejów kościoła i religii katolickiej pod panowaniem rosyjskiem« do poprzednich odwołano się ukazów (Katarzyny II.), a mianowicie do tego, w którym mu mieszkać bez jurysdykcyi w Rzymie lub stolicy petersburskiej pozwolono; (otrzymawszy rocznej pensyi 5000 rubli mieszkał metropolita w Petersburgu).

Atoli niedługo i temu żądaniu unitów stało się zażość ze strony cara: dzięki zabiegom arcybiskupa Lisewskiego, który z całą energią występował przeciwko prozelityzmowi łacińskiemu pomiędzy wyznawcami zjednoczonego obrządku i w celu zachowania w czystości Cerkwi ruskiej nie przestał kołatać do odpowiednich sfer, weszło na skutek osobnego ukazu do kolegium dla spraw katolickich czterech rusko-unickich członków, t. j. 1 biskup i 3 delegatów, wybieranych z trzech unickich dyecezyj: połockiej, łuckiej i brzeskiej.

Ponieważ jednak i w obec takiego stanu rzeczy przeważały wpływy łacińskie, znowu dzięki zabiegom Sistrzeńcewicza a sprawy unickie, jak to przyznają pisarze rzymsko-katolicy, doznawały upośledzenia, stąd też podzielił Aleksander na skutek ponownych starań Lisewskiego kolegium duchowne na dwa oddziały, na departament łaciński i departament unicki (ukazem z dnia

16. lipca 1805). Aleksander w zaimanifestowaniu sprawiedliwszych popędów tych poszedł jeszcze dalej, przywracając w roku następnym godność metropolitalną, obdarzając nią wprawdzie nie Rostockiego lecz Lisewskiego.

Po śmierci Lisewskiego (1809), gdy na jego usilne żądania władzę metropolitalną oddano Grzegorzowi Kochanowiczowi, zdarzył się fakt, o którym wzmiankowaliśmy powyżej, a który na tem miejscu powinien być bliżej objaśniony. Kochanowicz, który z księdza świeckiego przeciwko ogólnemu zwyczajowi osiągnął godności metropolity, staczał walki z niechętnym mu zakonem bazylikańskim, który, widząc, jakie Aleksander dla Unii poczynił ustępstwa, pragnął i dla siebie pewne uzyskać korzyści.

Udało się też bazylianom wyłamać z pod jurysdykcyi biskupiej, pod którą był ich poddał ukaz Pawła; przywrócony bowiem został na nowo urząd protoarchimandryty. — Atoli w ślad za tą restytucją i obraniem trzech prowincyałów poszło zniesienie godności opatów, czemu oparł się *Nowicki*, opat klasztoru połockiego, nie mogąc zaś wywalczyć mniemanego prawa do zatrzymania udzielonej mu ukazem Pawła godności, przeszedł wraz z klasztorem witebskim, równie liczny jak i jego monastyr, na prawosławie.

Ulgi jednak, jakie spotkały Unię ze strony wolnomyślnego cara, który nawiasem powiedziawszy, na schyłku panowania swego stał się reakcjonistą, skończyły się z pierwszą chwilą wstąpienia na tron największego z despotów, jacy kiedykolwiek na utrapienie a zarazem na hańbę ludzkości istnieli, to jest *Mikołaja*.

W stosunku do Unii nie objawiał się, ogółem wzięwszy, despotyzm nowego cara w gwałtach brutalnych; był to despotyzm, stokroć szkodliwszy i stokroć bardziej wrzynający się w ciało aniżeli najsilniejsza nahałka, despotyzm *rafineryi* polityczno-społecznej. Przejęty na wskrós ideją państwową Katarzyny, a zmuszony bądź co bądź liczyć się z liberalizującym zachodem, w którym reakcja, jaka nastąpiła po stłumieniu wielkiej rewolucyi, nie zdołała wykorzenić do szczytu powiewu zasad encyklopedystów. Mikołaj w celu urzeczywistnienia wielkiej z punktu widzenia państwowego, ale niemoralnej ze stanowiska naturalnych praw, przysługujących każdemu ludowi, *chcącemu żyć samodzielnie*, idei zlania mieszkańców przeróżnych narodowości i religij w jednolity organizm państwowy, uciekał się do mniej jawnych, ale tem skuteczniejszych środków, chociaż i pod tym względem zwierzęca natura jego występowała niejednokrotnie w całej swej krwawej nagości. Co do Unii, sądził on, że na lepszą wejdzie drogę, dążącą do jej ostatecznego zgniecenia, jeżeli podetnie korzenie jej, jeżeli *wychowa* sobie pomiędzy jej wyznawcami, mianowicie zaś pomiędzy duchowieństwem odpowiednie narzędzia. Głównym rozsadnikiem dążeń antyunickich stało się tym razem *seminaryum wileńskie*. Z niego to wyszli tacy zaprzedańcy rządowi, jak Józef *Siemaszko*, Wasyl *Łużyński*, Antoni *Zubko*, *Hołubowicz* i inni.

Na wychowañców tego seminaryum zwracali swe oczy działacze Mikołajowscy, mianowicie zaś dodani do pomocy ministrowi staremu Szyszkowowi, tak zdolni i pracowici a zarazem tak zdecydowani wrogowie Unii

jak dyrektor departamentu obcych wyznań *Kartaszewskij*, *Błudow* i *Daszkow*. *Kartaszewskij* i *Błudow* zaczęli się komunikować z wychowancami seminarium wileńskiego, przedewszystkiem zaś z Józefem *Siemaszko*, małorusinem z pochodzenia, ale już wtenczas zaprzędanym pokryjomu rządowi rosyjskiemu. *Siemaszko*, człowiek ambitny a zarazem namiętny, odnoszący się nadzwyczaj wrogo do wszystkiego co polskie, zaczął, na skutek komunikacyi swej z codopiero wymienionymi działaczami *Kartaszewskim* i *Błudowem* przemyśliwać nad wypracowaniem głęboko sięgającego i z szerokim rozmachem obmyślanego planu poprawosławienia Unii.

Skończywszy swoją robotę, przedłożył ją *Szyszkowowi*, czyli raczej głównemu starego ministra doradcy, *Kartaszewskiemu*, a ten odrazu poznawszy się na jej doniosłości, spowodował *Szyszkowa* do przedłożenia *Siemaszkowskiego* projektu *Mikołajowi*. Ponieważ plan ten służył za *podstawę* całej następnej akcji antyunickiej, więc poznajomimy z nim czytelników, dając najgłośniejsze jego wyjątki w dosłownem tłumaczeniu tekstu, znajdującego się w pracy, dotyczącej Unii, napisanej przez prawosławnego popa, *Moroszkina*, a pomieszczonego w *Wiestniku Jewropy* za rok 1872.

Czujemy się, mimo braku miejsca, tem więcej zobowiązani do tego, że w niektórych ustępach nie czyni on żadnej tajemnicy z tego, że mimo niejednokrotnego powoływania się sfer prześladowających na chęć zachowania jedynie w Unii czystości obrządku ruskiego, Moskwa rzeczywiście, jakeśmy to się przekonali w pierwszej części niniejszego szkicu, kierowała się z góry *nienawiścią*

do Unii. Przyznanie się do tego ze *strony urzędowej* jest ważnym nader dokumentem.

Otóż projekt przedłożony carowi przez Szyszkowa, faktycznie zaś, jak świadczą *Moroszkin*, zmarły niedawno *Tolstoy* i inni, napisany przez *unickiego* księdza, Józefa *Siemaszkę*, dzieli się na dwie główne części: w pierwszej przedstawia on środki, jakich chwycił się rząd od Katarzyny II. aż do Mikołaja, aby zgnieść Unię; druga zaś część, *ważniejsza* dla nas, zajmuje się przedstawieniem propozycji, jak sobie w tym samym celu dalej postępować należy. Wzmiankując z ubolewaniem o tem, że nie ma od roku 1800, t. j. od wstąpienia na tron Aleksandra I. przykładów przystąpienia do prawosławia, natomiast zdarzały się wypadki nawrócenia się blahoczestych do cerkwi rusko-unickiej, powiada, że tego

1. *Piérwszą przyczyną jest zależność ludu i duchowieństwa od katolików (łacińskich).*

2. *Niebezpieczny wpływ księży bez miejsca.*

3. *Zwyczaj posługiwania się w kaplicach domowych szlacheckich księżmi grecko-unickimi, którzy się zbliżają do obrządku łacińskiego.*

4. *Powrót parafij prawosławnych do Unii.*

5. *Skutki przejścia unitów do obrządku łacińskiego.*

6. *Wspólne wychowanie młodzieży katolickiej obu obrządków.*

7. *Wpływ duchowieństwa łacińskiego na duchownych grecko-unickich nawet w łonie kollegium.*

8. *Obrządek.*

Do każdego z tych punktów dodane są krótsze lub dłuższe objaśnienia, które zmuszeni byliśmy dla

braku miejsca pominąć; pomieścimy tutaj tylko »Uwagę«, jaka kończy zestawienie historyczne środków, używanych przez Katarzynę II. etc. w celu wytępienia Unii, a poprzedza punkta powyższe i początek objaśnienia, jakie Siemaszko umieścił nad punktem 8., dotyczącym *obrzędku*.

Pomieścimy je tem chętniej, że potwierdzają one niejako *urzędownie* przedstawienie z naszej strony w pierwszej części książeczki niniejszej stosunku caratu rosyjskiego do Unii, szczególnie zaś Katarzyny II. Oto i »Uwaga«:

»Cesarzowa Katarzyna II. nie *wahała* się głośno oświadczyć, że jej *intencją było wytępić Unię w prowincjach zabranych*. W tej myśli 1) nie znosząc władzy kościelnej greko-unitów, osłabiła jej działalność; 2) przeszkodziła duchowieństwu i szlachcie obrzędu łacińskiego wywierać jakikolwiek wpływ na sumienie unitów. Gdy na początku roku 1794 synod otrzymał rozkaz wydania odezwy do ludu w prowincjach nowo nabytych (z wyjątkiem Litwy), ażeby go zachęcić do przyjęcia prawosławia, Jej Cesarska Mość ze swej strony zobowiązała głównego gubernatora, *Tutolmina*, ażeby swą czynność połączył z czynnością synodu. Poleciała mu czuwać pilnie nad tem, ażeby żaden właściciel, żaden urzędnik, czy to duchowny czy cywilny, religii katolickiej jednego i drugiego obrzędu, nie ważył się czynić w tej mierze najmniejszej opozycji, lub uprzykrzać się tym, którzyby chcieli przyjąć prawosławie, a tem mniej używać względem nich jakiegokolwiek gwałtu. *Najmniejsze usiłowanie w tym sensie, dodała, jako przeciwnie panującej religii i naszej wyraźnej woli, byłoby uważane za*

zbrodnię kapitalną, należącą przed trybunały i pociągającą za sobą sekwestr dóbr aż do ukończenia dzieła».

To surowe rozporządzenie w połączeniu ze stanem wojennym, któremu owe prowincye wtenczas poddane były, wydało swój owoc; niebawem widziano powstające dyecezye prawosławne w guberniach Mińskiej, a osobliwie Wołyńskiej i Podolskiej. Lecz po śmierci cesarzowej, gdy zwolniła czujność władz miejscowych, nastąpiła gwałtowna reakcja. Co więcej w r. 1797. generał-gubernator Mińska, *Korneyew*, przedstawił *Pawłowi I.*, że *nawracania do kościoła prawosławnego odbywały się sposobem równie nierozsądnym jak okrutnym* i nieudolność księży ruskich raczej lud oddalała, aniżeli przyciągała (do kościoła prawosławnego). »Kościoły stoją próżne, pisał, nie tylko nie są ozdobne i w porządku utrzymane, lecz często zbywa księżom na przyborach potrzebnych do sprawowania świętych tajemnic«. Dodał, że przykazał arcybiskupowi mińskiemu, ażeby nie przeszkadzał ludowi udawać się do duchowieństwa grecko-unickiego, i mniemał, że sprawa przeobrażenia postąpi daleko spieszniej, gdy się uda zapewnić współudział samychże pasterzy. Ukaz tego samego roku zobowiązywał gubernatora do wykonania tego, co sam cesarzowi był przedstawił.

Niedługo potem, było to na początku r. 1798, przywrócono dyecezye unickie na Litwie i w prowincjach południowych polskich i postawiono je pod zarząd katolickiego kolegium, w którym ani jednego członka grecko-unickiego nie było. »Unici są albo z katolikami, albo z nami, lecz osobno dla siebie nie istnieją, więc

nie mogą mieć członków w łonie kolegium«, tak mówił ukaz z r. 1800.

»Owoce starań i zabiegów Katarzyny II. zmarniały; *przystępowanie unitów do kościoła panującego ustało*, podczas gdy w najlepsze rozpoczęło się na nowo przechodzenie do obrzędu łacińskiego«... Taką jest owa »uwaga« napisana przez grecko-unickiego księdza, a świadcząca o właściwych zamiarach rządu Petersburgskiego do Unii i unitów. Miejsca najbardziej charakterystyczne podkreśliliśmy, nie mając czasu na ich komentowanie — zresztą mówią one same za siebie.

Nie mniej charakterystycznym dowodem postępowania caratu jest początek notatki, dołączonej do tytułu »Obrzędy«. Sam początek brzmi: »Katarzyna II. nie podała żadnej reguły postępowania względem Kościoła ruskiego (unickiego); *widocznie dla tego, że sobie zamierzyła po ostatnim rozbiorze Polski zniszczyć go całkiem*. Z tego też powodu zostawiła długo dyecezyę Białej Rusi bez pasterza, ograniczając się na powierzeniu jej zarządu konsystorzowi, przez siebie ustanowionemu etc.«

Po wyliczeniu powodów, dla których rozwój prawosławia w prowincjach zabranych doznał ograniczenia, przystępuje *Siemaszko* do podania środków, któreby przyspieszyły oprawosławienie *Unii*. Środki odpowiadające powodom są następujące:

1) »*Przekształcić* należy *Kolegium grecko-unickie*, to jest odłączyć je od sekcji katolickiej, a ilość zasiadających delegatów zrównać z liczbą zasiadających w kolegium łacinników. Zadaniem zaś tego kolegium byłoby troskliwe czuwanie nad tem, aby do nabożeń-

stwa nie wprowadzano żadnego nowego obrzędu. Mianowicie nie wolno wydawać żadnej księgi obrzędowej bez poprzedniej cenzury kolegium. Następnie winno toż kolegium czuwać nad tem, aby forma rządu cerkwi unickiej i jej karność wewnętrzna były w zgodzie z obrządkiem greckim i wolne od wszelkiej przymieszki obcych (t. j. łacińskich) instytucyj.

2) „*Dać lepszą organizację zewnętrzną dyecezyom*. W objaśnieniach nad tym punktem zwraca się projektodawca przeciw osobie biskupa *Hołowni*, sufragana połockiego, mającego prawa dyecezalnego biskupa, że »biskup ten nie odpowiedział swej misyi i z pomiędzy wszystkich prałatów unickich uważany jest za najmniej pewnego«.

W obec faktu, że »istnienie administracyi dyecezalnej w takiej zupełności, jaką znajdujemy w Łucku, gdzie jest biskup dyecezalny i biskup sufragan, kapituła, konsystorz, musiało się przyczynić i przyczyniło się rzeczywiście do rozszerzenia Unii w trzech rzeczonych guberniach (na które się rozciąga dyecezya: t. j. w guberniach podolskiej, kijowskiej i wołyńskiej), nie pozostaje nic innego, jak tylko znieść *dyecezyę wileńską i łucką*. »Ta redukcya, powiada projekt dalej, przedstawia jeszcze inne korzyści. — *Rzeczą będzie daleko łatwiejszą znaleźć osobistości pod każdym względem pewne dla dwóch stolic biskupich i dla dwóch konsystorzów, aniżeli dla czterech*. Wystarczy urządzić jedno seminaryum duchowne dla Litwy, w miejsce trzech, któreby wymagały większej liczby profesorów, aniżeli by ich od razu mieć można, zwłaszcza takich, *coby dawali dostateczne gwarancye co do swych zasad*«.

»Po zniesieniu dyecezyi łuckiej można biskupa sufragana tej dyecezyi, księdza *Sierocińskiego* powołać do duchownego unickiego kolegium. Dzisiaj pobiera on 1000 rubli pensyi rocznej, płynących z dochodów klasztoru żydyczynskiego. — *Jeżeli się okaże gorliwym w służbie, będzie można powiększyć jego pensyę o jedną część sumy pobieranej etatowo w ilości 6000 rubli przez biskupa łuckiego, podczas gdy się resztę podzieli między czterech assessorów, mających mu się przydać*«.

3) »*Zwrócić baczniejszą uwagę na naczelne władze dyecezalne.* Największej trzeba przestrzegać oględności *w wyborze* osób, które mają stanąć na czele obu dyecezyj (połockiej i brzeskiej). *Fakta i wiadomości prywatne* (mówiąc po polsku: donosy) świadczą, że biskup *połocki Martuszenicz* zaprzędany jest Rzymianom. Trzeba więc będzie dać mu na sufragana *człowieka pewnego*, któryby zarazem był prezydentem konsystorza.

»Dyecezya brzeska jest rządzona w nieobecności metropolity Bułhaka przez prałata *Tupalskiego*, prezydenta konsystorza. Duchowieństwo pragnie, aby on zachował prezydencję aż do śmierci, a metropolita prosi dla niego o krzyż św. Anny drugiej klasy. *Dobrzeby było wezwać go do Petersburga i wtajemniczyć go w zamiary rządu* i skorzystać z jego światła w sprawie seminarjum, mającego się założyć *w Żyrowicach*. Ze względu na ważność stanowiska, zajmowanego przez *Tupalskiego*, wypadłoby także dać mu jaką dystynkcyę, odpowiednią jego godności, n. p. prawo noszenia mitry».

4) »*Przekształcić duchowieństwo katedralne, konsystorze i szkoły duchowne.* W miejsce kapituł katedralnych, zaprowadzonych w niektórych dyecezyach unickich na wzór kościoła łacińskiego z godnościami prałatów i kanoników, byłoby stosowniej przywrócić duchowieństwo katedralne (bez owych godności) i insygnia zapożyczane u łacinników zastąpić pektorałami, *będącymi w używaniu u prawosławnych.* *By zaś te odznaki nie były pozbawione realnego interesu i by rozbudzić gorliwość duchowieństwa unickiego w sprawie obrządku słowiańskiego, byłoby dobrze wyznaczyć mającym odznaki dodatku do pensyi od 50 do 100 rubli rocznie* (czyli, mówiąc po polsku: *przekupić ich*).

»*Konsystorze grecko-unickie poddane temu samemu regulaminowi co łacińskie, są po prostu sądami duchownymi, bez udziału w administracyi dyecezalnej.* Gdy zaś biskupi, których większa część wyszła z zakonu bazylińskiego, nie okazują żadnej gorliwości w sprawie obrządku słowiańskiego, a konsystorze, złożone z *samego duchowieństwa świeckiego, więcej w tej mierze obiecują, wypada im przyznać niektóre przywileje, jakich łacińskie konsystorze nie posiadają*«.

»*Co do seminaryów zaleca projekt dawne odpowiednie udotowanie seminaryów połockiego i żyrowieckiego, a »ponieważ młodzi klerycy winni nadto we wszystkich dyecezyach odbierać naukę odpowiedniejszą duchowi swego stanu bez zetknięcia się z uczniami łacińskimi, jak to dotąd bywało, nie tylko nie będzie ich się nadal posyłało do łacińskiego seminaryum we Wilnie, lecz odwoła się do dyecezyj tych, które się tam*

już znajdują. W to miejsce otworzy się kursa teologiczne i literatury kościelnej w Połocku i da się temu seminaryum tytuł *akademii* duchownej. Dla ułożenia planu nauk w tej nowej akademii i seminaryum żyrowickiem trzeba sprowadzić profesora akademii wileńskiej, prałata *Borowskiego*, poleconego przez metropolitę i przez *Nowosilcowa*.

5) »*Zapobiedz konwersyom do katolicyzmu rzymskiego*. Bardzo na tem zależy, aby przeszkodzić konwersyom z prawosławia do unii i z unii do obrządku łacińskiego i aby obok tego *popierać powrót na łono prawosławia*«. Tutaj radzi projekt pomiędzy innemi *zakaz budowania kaplic po dworach szlacheckich*. Nie pozwolić zakonnikom łacińskim obsługiwać parafii, których ludność jest pochodzenia ruskiego, a gdzie tacy są, w ciągu bieżącego roku ich usunąć i miejsca ich świeckiemu łacińskiemu duchowieństwu powierzyć, w razie zaś nieotrzymania świeckich łacińskich księży, winni gubernatorowie postarać się o parochów ruskich unickich.

»Jest to jedyny sposób nadania duchowieństwu świeckiemu *kierunku zgodniejszego z zamiarami rządu*«.

6) »*Scieśnić i ograniczyć duchowieństwo zakonne unickie*. Co do duchowieństwa zakonnego, które o wiele więcej aniżeli duchowieństwo świeckie odbiegło od obrządku słowiańskiego, uważa się za konieczne:

a) Poddać zakon św. Bazylego władzy dyecezalnych biskupów, jak się to praktykuje *w kościele panującym* (prawosławnym).

b) Ponieważ liczba łacinników, którzy do zakonu bazylińskiego wstąpili jest dość znaczną, więc trzeba przy zmniejszaniu kleryków bazylińskich tych członków głównie mieć na oku i wezwać ich do opuszczenia zakonu i powrotu do łacińskiego obrzędu.

c) *Kolegium duchowne* winno obmyśleć środek nadania bazylianom i ich wychowaniu kierunku odpowiedniejszego *interesom państwa* i kościoła (o ten, jak widać z natury całego projektu, najmniej działaczom chodziło).

Podaliśmy w najgłówniejszych zarysach plan, jakiego się trzymał *Mikołaj* w przeprowadzeniu swoich antyunnickich zamiarów. Podaliśmy go jako dokument, świadczący, że rząd carski nie gardzi żadnymi pod tym względem środkami, że nie wahał się uciekać do najbrudniejszego lepu, ale zarazem najbardziej przyciągającego skalaną naturę ludzką, to jest do tak głośną rolę w życiu państwowo-społecznem Rosyi odgrywającego *rubla*. Mądry to ze wszech miar był projekt, ale nie mniej nikczemny — nie z punktu widzenia jakiegokolwiek kościoła, lecz ze stanowiska najprostszej tolerancji religijnej z jednej strony, z drugiej zaś strony ze stanowiska najzwyczajszego nawet pojmowania moralności.

Plan powyżej podany zaczęto wprowadzać w życie roku 1827, w którym wyszedł ukaz carski, zarządzający odpowiednio do projektu *Siemaszki* kroki przeciwko zakonowi bazylińskiemu. Rok przedtem, o czem zapomnieliśmy nadmienić, wyszedł ukaz, nie mniej sprzeciwiający się prostym zasadom tolerancji, a odnoszący się do *zabronienia sprzedaży unickich ruskich książek do nabożeństwa i w ogóle książek treści religijnej*

na jarmarkach, odpustach i przy okazji większych zbiegowisk ludu, mianowicie na Białej i małej Rusi. Niejako »ustawą organiczną kościoła unickiego na przyszłość« uważać można, jak powiada przytaczany powyżej *Moroszkin*, ukaz następny, wydany dnia 22 kwietnia 1828, a wstrząsający do głębi kościołem unickim«. Opiera on się zupełnie na głównym projekcie Siemaszki i ustanawia dla spraw kościoła grecko-unickiego w Rosyi osobne kolegium grecko-unickie, mające nim rządzić jako najwyższa instancja, a składające się z jednego biskupa i jednego archimandryty, mianowanych przez cara i czterech protojerejów, wybieranych przez konsystorze unickie i odnośnych biskupów dyecezalnych.

Zarząd cerkwi grecko-unickich, pod naczelnym sterem kolegij, powierza w miejsce dotychczasowych czterech, *dwom zwierzchnikom* (stosownie do myśli Siemaszki: łatwiej o dwie kreatury rządowe, aniżeli o więcej) dyecezalnym: *białoruskiemu arcybiskupowi w Połocku i litewskiemu biskupowi* z rezydencją w klasztorze żyrowickim. W skutek tego nastąpiło odpowiednie przetworzenie *eparchij białoruskiej i litewskiej*.

Przy każdym katedralnym kościele ustanawia konsystorz seminaryum duchowne, niższą szkołę duchowną, a w Połocku prócz tego akademię grecko-unicką. — W poczet duchowieństwa katedralnego każe powoływać księży świeckich, *znanych z przywiązania do rządu* (*Moroszkin*).

Ukaz ten ze strony zaprzędanych rządowi księży przyjęty został, jak powiada *Moroszkin*, z zapalem. Rządzący dyecezyą brzeską w zastępstwie metropolity prałat

Tupalski, którego w projekcie swoim, jak widzieliśmy, tak forytował Siemaszko, odczytał go uroczyście w cerkwi w obec duchowieństwa i zebranego ludu, przyczem w te odezwał się słowa: »*Darowano wam nowe życie, otrzymacie łzy wybarwiani z nędzy; odtąd dzieci wasze i dzieci sług cerkiewnych będą przyzwoicie wychowywane na koszt cara* (w seminariach w celu wychowania dogodnych rządowi kreatur; zaprowadził ukaz wzmiankowany co dopiero naukę bezpłatną); *odtąd będziecie mieli zwierzchników, którzy nie będą wymagali od was niczego, krom gorliwego spełniania obowiązków waszej godności; zachowania fundamentalnych obrzędów waszej cerkwi*«.

Konsystorz wileński dziękczynne kazał odprawić nabożeństwo i we wszystkich cerkwiach modlitwy za cara. Jedyne arcybiskup połocki *Martuszewicz* przyjął ukaz ten milczeniem, przewidując niebezpieczeństwo jego dla Unii, czyli mówiąc słowami Moroszkina, »nie okazał wdzięczności dla cara«. Na odnośne zaś relacye Błudowa, jakie ukaz przyjęcie znalazł w konsystorzu brzeskim i wileńskim, odpowiedział Mikołaj: »*Cieszę się z duszy, że zamiar mój przyjęto dobrze, zupełnie zgodnie z ich obowiązkiem a mojem oczekiwaniem*«.

Po wyjściu ukazu działacze rządowi, których jak widzimy, spora była liczba, mianowicie znany nam już *Błudow*, nie przestawali pracować nad tem, ażeby najwyższe dostojeństwa w kościele unickim obsadzone były osobistościami oddanymi rządowi. Biskupi, jak to widać także i z ducha projektu Siemaszki, byli dotychczas mało przystępni zamiarom prawosławia. Nie dziw więc, że w tę nasamprzód stronę zwrócono odpo-

wiednie starania. Szło Błudowowi o usunięcie ze stolic biskupich tych wszystkich, którzy byli z ducha i zasad łacinnikami; zawiesza więc w urzędzie *Sierocińskiego*, biskupa łuckiego, *Martuszewiczowi* zaś, arcybiskupowi połockiemu dodaje do boku, dla dozorowania czynności jego, Józefa *Siemaszkę* (r. 1829). *Jaworowskiego* zaś, biskupa włodzimirskiego i *Hołownię*, który, jak mówił w swym planie prawosławienia Unii, z pomiędzy wszystkich prałatów unickich uważany był za najmniej pewnego, usunąwszy z urzędu, skazał ich *Błudow* — pierwszego na mieszkanie w klasztorze bazylińskim w Supraślu, drugiego zaś internował w Wilnie.

Rok więc po wyjściu osławionego ukazu miał rząd carski w najwyższej hierarchii unickiej jednego członka najzupełniej oddanego swoim zamiarom, Józefa *Siemaszkę*. Do nowoutworzonego zaś kolegium weszły również kreatury rządowe: Antoni *Zubko*, *Markiewicz* i *Pilchowski*; w konsystorzach utworzonych owym ukazem, a wyzwolonych zupełnie z pod władzy niepodległej myślących biskupów, zasiedli znowu tego pokroju ludzie co *Siemaszko*, *Tupalski*, *Szelepin*.

Systemem tym doprowadził Błudow do tego, że do roku 1833 na wszystkich wyższych stanowiskach hierarchii unickiej stały osobistości, które bądź to dla zaspokojenia ambicyi, bądź z zamięłowania dla rubla, byli skończonymi służkami miłościwego cara. Tymczasem w krótkich przerwach po sobie umierają biskupi, którzy rządowi nie byli na rękę: Hołownia i Sierociński (1831), Martuszewicz i Jaworowski; na miejsce zatem arcybiskupa Martuszewicza, posadzono na arcybiskupiem krześle połockiem niedołężnego wiekiem, zmarnowanego utrapie-

niami *Bułhaka*; *dyecezyę litewską* zaś powierzono opiece sprytnego, młodego Józefa *Siemaszki*. W krótkim więc stosunkowo czasie człowiek ten jako powolne narzędzie zamysłów rządowych, wyniesiony został na najwyższą godność w kościele unickim. Atoli obsadzanie miejsc hierarchicznych kreaturami rządowymi nie skończyło się jeszcze: arcybiskupowi połockiemu i biskupowi litewskiemu dodano sufraganów, godnych stanąć obok *Siemaszków*, *Tupalskich*, mianowicie: Antoniego *Zubkę*, Wasyła *Łużyńskiego*, Józefata *Żarskiego*.

Załatwiwszy się w ten sposób z przewodnikami kościoła, zwrócił się car w stronę duchowieństwa niższego, wiedział bowiem, że bez jego pomocy nie uda mu się tak łatwo przeprowadzić »dobrowolne« opawosławienie Unii. O środkach, jakie rząd carski przedsięwziął przeciwko zakonowi bazylikańskiemu, który podług słów rosyjskiego pisarza (Moroszkina), był »głową, sercem i sumieniem unitów i który fanatyzm łaciński, a nienawiść do wszystkiego co ruskie i prawosławne w unitach utrzymywał«, pomówimy pokrótce poniżej; co do duchowieństwa świeckiego, zajęli działacze carscy stanowisko ogrodników, naginających płonki zawczasu, ażeby wyrosły »prosto«, w danym razie, ażeby płonki kleryków ruskich wyrosły w drzewa, rodzące owoc prawosławnej uległości w obec cara i jego zamysłów.

Duchowieństwo świeckie można było podzielić na dwie kategorie: jedni byli zbyt ciemni, ażeby zrozumieć zamiary rządu i stać się ich skutecznymi krzewicielami, drudzy zaś, wykształceni w Rzymie lub seminarjum wileńskiem, które jakkolwiek przyniosło nie jedną korzyść prawosławiu, ogółem wzięwszy wychowywało, w skutek

patryotycznego ducha polskiego, kwitnącego wówczas w uniwersytecie wileńskim, ludzi niezbyt powolnych względem carsławia. Ztąd też zakazano klerykom unickim wyjeżdżać do Rzymu lub kształcić się w seminaryum wileńskim, które ostatecznie zniesiono; natomiast zwrócono uwagę szczególniejszą na dwa seminarya, żyrowickie i połockie, które urządzone zostały na sposób rosyjsko-prawosławny. — Zresztą starano się o odpowiednich rektorów i nauczycieli: na czele seminaryum żyrowickiego stanął n. p. głośny w dziejach unii apostata Antoni Zubko.

Pomimo to Błudow nie zupełnie ufał kiełkującemu w nich duchowi moskiewskiemu. Wysłał przeto litewskiego biskupa Siemaszkę w celu wizytacyi. Skutek tej wizyty był ten, że w seminaryach usunięte zostały dotychczasowe podręczniki unickie, a zaprowadzone na to miejsce książki prawosławne. Wydrukowano nawet *z rozkazu rządu* osobny dla alumnów rusko-unickich katechizm. W krótkim czasie seminaryum, zwłaszcza żyrowickie stało się rozsądnikiem carsławnych tendencyj. W raporcie swoim powiada o niem Siemaszko: że »wszystkie trudności miejscowe *w przeprowadzeniu ustawy rządowej w seminaryach roztropnością i gorliwością Zubki i Tupalskiego* (stojącego na czele żyrowickiego konsystorza) *szczęśliwie pokonane zostały i cała ustawa rządowa w życie tu weszła*«. Cytowany zaś tylekrotnie Moroszkina nazywa seminaryum to »*dziełem mistrzowskiem i centrum, z którego kierunek prawosławny wychodził*«.

Nie dosyć tego. Ażeby się jeszcze bardziej upewnić co do ducha, w jakim działać mieli alumni seminaryów tych po wyświęceniu na księży, zaczęto

zdolniejszych wysyłać do *prawosławnych* akademij duchownych w Moskwie i Petersburgu, *ażeby zapoznali się lepiej z duchem ruskim w wyższych prawosławnych zakładach duchownych.*

Ukazem z d. 22. kwietnia miano otworzyć w Połocku *akademię duchowną*, obawiano się atoli wpływów antiprawosławnych, bezpieczniej było posłać działaczy do metropolii moskiewskiej i do granitowej nadnewskiej stolicy. — Pomimo tych wszystkich środków, pomimo zupełnego wykluczenia ze seminarjów *języka polskiego*, rząd wydawał się sam sobie za mało gorliwym widocznie, nie ufał zupełnie jeszcze rozkrzewianiu się carsławia w zakładach naukowych duchownych, po czterech latach bowiem rozkazał Siemaszce powtórna wizytację seminarjów.

Równocześnie wyszedł ukaz do łacińskiego biskupa mohilowskiego, *Kamionki*, *ażeby tenże zakazał duchowieństwu sobie podległemu udzielać nauki religii dzieciom unickim, a krótko potem zakazano unitom posyłać dzieci swe do szkół katolickich. Na odnośne przedstawienia kolegium unickiego, że w skutek braku szkół unickich trudno rozkazywać rodzicom, ażeby dzieci swych nie dawali kształcić w szkołach katolickich, nadeszła odpowiedź rządowa tej treści: »ażeby dzieci te odwiedzały najbliższe zakłady prawosławne«.* — Tutaj przeciwko wszelkim zasadom tolerancyi religijnej, brano dzieci unickie *przymusem na lekcye religii prawosławnej*, pozostawiając im na razie dla formy katechizm unicki.

Na tem miejscu przedstawić nam należy pokrótce, jakie kroki przedsięwziął rząd przeciwko zakonowi bazylikańskiemu.

Zakon ten, podzielony był w czasie o którym mowa, na trzy prowincye: białoruską, ruską i litewską; na czele pierwszej stał Jozafat *Mudrowicz*, rezydujący w *Wierbołowie*, na czele ruskiej Semen *Bieliniewicz*, mający rezydencję swą w *Krzemieńcu*, trzecią zaś, to jest litewską, rządził prowincyał Józafat *Żarski w Wilnie*.

Nasamprzód chodziło o to, ażeby prowincyałów poddać pod nadzór konsystorzy, w których jak widzieliśmy, zasiadały kreatury rządowe, kazano im więc opuścić dotychczasowe rezydencje a udać się do konsystorzy dyecezalnych. — Wydano dla nich oprócz tego *nową instrukcję*, której treścią było to, że urząd prowincyałów był tylko cczą formą, faktycznie zaś zaczęły klasztorami rządzić zaprzędane konsystorze. Kiedy się temu oparli prowincyałowie, pozbawiono godności *Mudrowicza*, a gdy umarł *Bieliniewicz*, *godność prowincyałów zniesiono zupełnie* — powodem stał się opór zakonu, który na miejsce zdegradowanego *Mudrowicza* nie chciał przystąpić do wyboru nowego prowincyała. Na *Żarskiego* padło podejrzenie, że brał udział w powstaniu; zawezwano go do Petersburga. — Pojechał i oddał się zupełnie na usługi cara. Został wizytatorem klasztorów bazylikańskich, które później pomagał znosić. Godność prowincyałów skasowano ukazem z dnia 18. lutego 1832 roku. Jak na *Żarskiego*, padło podejrzenie o branie udziału w ruchu listopadowym i na inne klasztory, mianowicie zaś na *owrucki i poczajowski*. Skutkiem tego zniesiono nasamprzód *klasztor owrucki*, dobra zostały przeniesione na rzecz skarbu, budynek klasztorny oddano w zawiadywanie świeckie, cerkiew zamieniono na prawosławną. — Los klasztoru owru-

ckiego podzielił monaster poczajowski, którego archimandryta *Skinski* i jedenastu mnichów znajdowali się w twierdzy kijowskiej za udział w powstaniu. »Klasztor poczajowski był wedle wyznania katolików i unitów sercem katolicyzmu polskiego, centrum ruchu antyrosyjskiego i antiprawosławnego«, a przeto myślano że katolicy i unicy niechętnie zgodzą się na oddanie go prawosławnym i bronić go będą wszelkimi środkami, rozpacz zaś i utrata nadziei odzyskania kiedykolwiek tego środkowego punktu ich siły, może ich posunąć do ekscentrycznych kroków oporu. Należało przeto zawczasu przedsięwziąć środki zaradcze. Pomnożono z tego powodu straż graniczną, a Poczajów otoczono kordonem wojskowym *pod pozorem cholery*, do miasteczka zaś wprowadzono rotę piechoty z Krzemieńca. Rozkaz w tym celu wydany opiewał, aby owa rota przybyła do miasta równocześnie z urzędnikami, wydelegowanymi do spełnienia aktu (Moroszkina). Akt ten, przemiany klasztoru na prawosławny spełnił się 10. października 1831 r.

Po zaborze klasztoru owruckiego i poczajowskiego nastąpiło znoszenie dalszych klasztorów bazylikańskich; do końca roku 1832 zniesiono 24, wkrótce potem 18. »Przytem tak rząd postępował, że nie od niego, lecz z kolegium unickiego wychodziły rozkazy zwijania pojedynczych klasztorów, ażeby się wydawało, że sama zwierzchność unicka kruszy swoją podpórę« (Moroszkina). Car zaś gdy przyniesiono wiadomość o zniesieniu jakiegokolwiek klasztoru, wołał: »Chwała Bogu: oto znowu zburzyliśmy kilka twierdz nieprzyjacielskich«.

Klasztory te znoszono pod rozmaitymi powodami, zarzucano zakonnikom brak karności, za powód znie-

sienia podawano innym razem brak kanonicznie przepisanej ilości, rzekomo zbyt blizką odległość od siebie, a także i udział *w powstaniu listopadowem*. Wreszcie wyszedł ukaz (1832), ażeby wszyscy ci, którzy z łacińskiego obrządku przeszli na unicki i wstąpili do klasztoru bazylianów, powrócili w kilku miesiącach do kościoła rzymskiego. W r. 1835 wyszedł wręcz odmienny ukaz, zabraniający bowiem unitom przechodzenia na obrządek łaciński, ukaz dotyczący i bazylianów. W tem znoszeniu klasztorów unickich na *korzyść prawosławia* odegrał rolę znakomitego działacza znany nam już wizytator *Żarski*.

Po zniesieniu klasztorów i zarządzeniu tylu a tylu środków przeciwko unii, nie przestawano na raz obranej drodze, by pójść dalej. Zaczęto reformować w duchu prawosławnym unickie książki do nabożeństwa, zaprowadzono mszały prawosławne, urządzono ołtarze również na modłę błahoczystywego wyznania. Postępowano przy tem z taką bezwzględnością, że niejednokrotnie wojsko, asystujące temu dobrowolnemu oprawosławianiu, używało broni — lud bowiem, a niejednokrotnie i księża unicy opierali się z całą energią temu przeciąganiu ich na moskiewski obrządek.

Tam, gdzie się znalazł ksiądz odstępca, odprawiając mszę w nowy sposób, lud wyrzucał go z cerkwi, zamykał ją, a klucze chował do siebie. Ikonostasy prawosławne z największym spokojem wynosił z cerkwi (w Paszynekach, Rzeczycy, Chodakach, Porzycach etc.).

W skutek tego rozpoczęto prześladowanie na wielką skalę. Adresy, wysyłane w tym czasie do cara, a skarzające się na szalony *ucisk religijny*, świadczą najlepiej

o sobie. Przytoczymy kilka wyjątków, bez wdawania się w osobne komentarze: rzeczy dokonane najoczywistszym są dowodem. *Dobrowolnie* przyjęło zamiary rządu *pięćdziesięciu czterech księży* powiatu nowogrodzkiego, którzy zanieśli protestacyę przeciw wprowadzeniu mszałów rosyjskich do Siemaszki. Dobrowolne było nawrócenie się księży dekanatu *dziszeńskiego, lepelskiego i grodzieńskiego* (w eparchii białoruskiej), którzy, gdy im Wasyl *Łużyński* kazał podpisać oświadczenie, że książki liturgiczne prawosławne otrzymali, i że podług nich odprawiać będą nabożeństwa, tak samo sobie postąpili jak i ich towarzysze nowogrodzcy. Dobrowolnie przechodzono na prawosławie i ani jeden nie działał się gwałt, gdy opierającego się tym carsławnym innowacyom ks. *Micewicza* z Kamieńca na Litwie, zamknięto do *piwnicy kościoła* i tam go na rozkaz *Zubka* trzymano przez *sześć miesięcy*, ażeby zmiękł i dobrowolnie przyjął moskiewski obrządek. A *dobrowolność* księdza zaczęła coraz bardziej irytować siepaczy i deportowano go do małego miasteczka Łysowa, ztamtąd przewieziono i zamknięto go w klasztorze zachorowskim, gdzie wraz z innymi opierającymi się rządowi księżmi unickimi pozostawał pod czułą opieką apostaty *Dziubińskiego*, który tak »łagodnie« obchodził się z nimi, że nawet sam rząd musiał wkroczyć i postępowaniu pijanicy kres położyć. „*Dobrowolnie*“ przechodzono na unię, mówi o tem wyraźnie adres *obywateli gubernii witebskiej*, wysłany do cara w roku 1834, w którym taki znajduje się ustęp: »Od niejakiogo czasu, ale szczególnie w bieżącym roku 1834 używano wszystkich sposobów, aby greków-unitów do religii panującej przeciągnąć. Zachody te byłyby bez

skutku w tej prowincyi, gdyby wiernym pozwolono kierować się głosem sumienia i wewnętrznem przekonaniem. *Ale środki użyte w tym celu napęłniają duszę przerażeniem.* Albowiem zwykle zwołują pewną szcuppłą liczbę parafian bez wiedzy reszty i skłaniają ich *nie na drodze wolnego przeświadczenia*, lecz środkami, przeciw którym nie zdołają walczyć, do przyjęcia panującej religii; a chociaż ten mniemany akt przystąpienia jest czynem szczupłej tylko liczby, wszyscy inni mieszkańcy wsi lub parafii *mają zapowiedziane, że powinni wyznawać religię panującą.* Nieraz bez względu na przedstawienia, jakie na ogólnem zebraniu czyniono, zaliczono wszystkich parafian między wyznawców panującej religii. W innym zaś razie wyganiano unickiego kapłana i zamieniano cerkiew unicką na grecką (prawosławną). — *Skoro dokonano w ten sposób połączenia za pomocą gwałtu i bez woli mieszkańców, jeśli ci uciekali się do władzy kościelnej albo cywilnej, oświadczając, że chcą pozostać w wierzę przodków swoich, krok ich wzięto za odstępstwo od kościoła panującego i jako odstępców karano.*

»Dobrowolnie« przechodziły na prawosławie pomiędzy innemi takie parafie *lubowicka* i *uczacka*, które w podaniu swem do cara piszą: » Księża religii panującej pod pozorem, jakoby niektórzy z nas, czego nigdy nie było, należeli do społeczności greckorosyjskiej, przyniewalają nas do odrzeczenia się naszej wiary nie już *przez kary cielesne, ale środkami daleko sroższymi*, t. j. odejmując nam wszelką pomoc duchowną, zabraniając naszym właściwym kapłanom

chrzcic nasze dziatki, sluchac nas spowiedzi i blagoslawic nasze malzenstwa«... (Adres parafii lubowickiej)«.

»Jesteśmy pozbawieni naszej cerkwi i *zmuszeni* do wyznawania religii, której *nie chcieliśmy przyjąć*... Gdyśmy oświadczyli komisji, która do nas zjechała, że chcemy umrzeć w naszej wierze, i że aniśmy kiedy chcieli ani chcemy innej religii, **zaczęto nam wyrwać włosy, tłuc nas w zęby aż do wylania krwi, bić nas po głowach**, osadzać w więzieniach, innych wysyłać do miasta Lepla. Na ostatku komisya zakazała wszystkim księżom grecko-unickim słuchać nas spowiedzi lub udzielać nam jakiegokolwiek pomocy duchownej. Aleśmy sobie powiedzieli: zostaniemy bez księży, odprawiać będziemy nasze modły w domu, pomrzemy bez kapłanów, spowiadając się jedni drugim, ale *waszej wiary nie przyjmujemy*. Raczej niech nas spotka los błogosławionego Józafata (Kuncewicza), tego oto pragniemy. Lecz komisya oddaliła się, szydząc z naszych łez i modlitw...« (10. czerwca 1835). Trudno sobie wyobrazić więcej bohaterkie zachowanie się z jednej strony, z drugiej zaś strony trudno szukać większego barbarzyństwa gdzieindziej, prócz w Moskwie.

Atoli petycyje te (wyjeliśmy urywki z dzieła: ks. Szantyr »Wiadomości do dziejów kościoła i religii katolickiej w krajach panowaniu rosyjskiemu podległych,« który je podał w tłumaczeniu z francuskiego) nie wzruszyły dobrotliwego i miłościwego cara — przeciwnie, wydawszy poprzednio jeszcze kilka ukazów, naruszających swobodę religijną, jak uznanie nieważnem »małżeństwa między osobą grecko-unickiego a osobą innego wyznania, jeśli nie było zawarte w obecności grecko-rosyj-

skiego kapłana«; dalej »iż nie można zawierać żadnego małżeństwa tego rodzaju, bez przyrzeczenia osoby należącej do obcego wyznania, że wszystkie dzieci w wierze grecko-rosyjskiej wychowane będą«; następuje ukaz, wzbraniający udzielania sakramentów osobom nieznanym i t. d. (ks. Szantyr str. 126—140), rozporządził miłościwy i dobrotliwy car, oddać *kolegium grecko-unickie w zależność od oberprokuratora synodu świętego* (prawosławnego). Ukaz czyniący z kościoła unickiego niejako sekcję cerkwi prawosławnej, wyszedł 1837 roku.

Ostateczne dobrowolne oprawosławienie się Unii miało wkrótce nastąpić.

Umarł metropolita *Buthak*, rządy po nim objął *Siemaszko*, a wzięwszy się za rękę z »towarzyszami« *Zubką* i Łużyńskim, zaczął jawnie nawoływać księży unickich do apostazyi. Poselał on sam deklaracje do podpisu; jeden z takich cyrografów brzmiał: »Przeświadczony o prawowierności kościoła grecko-rosyjskiego, przystaję na połączenie się z nim, skoroby mi tylko wolno było brodę golić i nosić ubiór, jakiegom dotąd używał (dla zachowania pozoru); zresztą poddaję się zupełnie pod rozporządzenie moich przełożonych«.

Deklaracje te wysyłane pod groźbą utraty miejsca, więzienia i t. d. miały ten skutek, że podpisało je w ciągu r. 1838 na 1057 księży w dyecezyi litewskiej 700 księży. Atoli Siemaszko i jego towarzysze znajdowali także nie mały pod tym względem opór, zwłaszcza na Białej Rusi. Prośby, podawane z tego powodu do cara, mówią o *podstępny* sposobie, w jaki żądano od księży podpisania rzeczonych deklaracyj. Niektórzy z księży, których parafie gwałtem przeprowadzono na obrządek moskiewski, pro-

sili cara, ażeby im wolno było przechodzić na obrządek łaciński, ale zamiast odpowiedzi zarządzono odesłanie 111 księży do prawosławnych monasterów, aby tam odechciało im się przyjmowania innego obrządku prócz prawosławnego. Z tych 111 księży jednak na skutek indagacyi oświadczyło około 40 gotowość przyjęcia prawosławia. Resztę powywożono stósownie do ukazu. Siemaszko nie przestawał agitować dalej, zwoływał on księży do Połocka, wtajemniczając ich w zamiary rządu, wreszcie sam nalegał na rząd, ażeby przyspieszono ostateczny wyrok co do Unii, albowiem »dłuższa zwłoka, pozostawiając sprawę w połowicznem położeniu, może, ponieważ zamiary rządu stały się już jawnymi, przyczynić się tylko do wzmocnienia żywiołu katolickiego w Unii i do *zwiększenia oporu*«. Stąd też za radą Siemaszki zebrał się »*tajny komitet dla spraw unickich*«, złożony z *Benkendorfa, Kisielowa, Błudowa i Protasowa*, a wynikiem tych tajnych narad *dla dobra Unii* był groźny akt zjednoczenia Unii z cerkwią prawosławną.

Na żądanie rządu zebrało się bowiem d. 12 lutego 1839 r. w niedzielę pierwszą postną, zwaną »niedzielą prawosławną«, synodalne grecko-unickie duchowieństwo w Połocku i pod przewodnictwem *Siemaszki, Zubki i Łużyńskiego*, i spisało tak nazwany akt soborny, w którym »z Bożej łaski biskupi i najszanowniejszy synod kościoła grecko-unickiego w Rosyi«, proszą o ich przyjęcie wraz z dyecezyanami na łono prawowiernego kościoła, aby im pozwolono »uznać na nowo jedność Cerkwi naszej (unickiej) z cerkwią prawowierno-katolicko-wschodnią, a następnie być, od dnia dzisiejszego

poczawszy, wraz z powierzonymi nam owieczkami, w jednomyślności z przeświewtymi prawowiernymi patriarchami wschodnimi, i w posłuszeństwie najświewtszego synodu rządzącego Wszech Rosyi«, i aby im pozwolono »błagać z najgłębszą uległością najpobożniejszego Jego Miłość cara, aby przyjął i umieścił pod swą najjaśniejszą zasłonę, nasze chęci obecne, i aby raczył przyłożyć się do spokoju i zbawienia dusz przez swe *najwyższe przyzwolenie i przez swą monarszą wolę...*«, (Szantyr). Akt, z którego przytoczyliśmy te dwa urywki, podpisali: Józef *Siemaszko*, Antoni *Zubko*, Wasyl *Łużyński*, Iwan *Korniszewski*, Leon *Pańkowski*, Antoni *Tubalski*, Michał *Szelepin*, Michał *Gołubowicz*, F. *Gomolicki*, Konstanty *Ihnatowicz*, Józef *Wyszyński*, Józef *Nowicki*, Tomasz *Maliszewski*, Ignacy *Żelazowski*, Michał *Konecki*, Jan *Szczensnowicz*, Placyd *Jankowski*, Grzegorz *Kucewicz*, Iwan *Szczensnowicz*, Tomasz *Kotowicz*, Faustyn *Michałowicz* i Piotr *Michalewicz*. W ślad za aktem sobornym poszła jeszcze osobna prośba biskupów, w której powiadają Siemaszko, Łużyński i Zubko: Troskliwość o szczęście wieczne powierzonej nam trzody, skłania nas, abyśmy, będąc sami mocno przeświadczeni o prawdziwości dogmatów Cerkwi świętej apostołskiej, prawowierno-katolickiej wschodniej, upadli do stóp W. C. Mości i upraszali cię w najgłębszej uległości, Monarcho, iżbyś zapewnił przyszłe losy unitów, *pozwalając im powrócić do kościoła ich ojców, do kościoła prawowiernego Wszechrossyi...*« Skutek ich prośb był ten, że Mikołaj dla zachowania pozorów przesłał obydwia akty synodowi petersburskiemu, a gdy tenże odpowiednie porobił przedstawienia, car

ukazem z 12. marca 1839 polecił senatowi poddać Cerkiew unicką pod zarząd synodu prawosławnego. Stósownie do tego wydał synod ze swej strony rozporządzenie odnośne dnia 25. marca 1839. Formalne zaś przyjęcie odbyło się na publicznem posiedzeniu synodu, na którem w pontyfikalnym stroju zjawił się *Siemaszko*, przyjmowany uroczyscie i witany jako »brat« przez prawosławnych metropolitów, *Serafima* petersburskiego, i *Filareta* kijowskiego. *Siemaszko* złożył jako przedstawiciel zjednoczonych unitów odpowiednią przysięgę. Tak został dokonany akt »dobrowolnego« pojednania w cerkwi unickiej z cerkwią prawosławną, którego pięćdziesiątą rocznicę święci w tym roku urzędowa Rosya. Na cześć tego zjednoczenia kazano wybić medal osobny.

Po dokonaniu powyższego aktu, nie od razu ogłoszono go ludowi unickiemu, obawiając się oporu i rozruchów. Przygotowywano lud powoli do przyzwyczajenia się do nowego porządku rzeczy. Pomimo to przyzwyczajenie nie szło zbyt łatwo, władze znalazły opór większy, aniżeli się spodziewały. — W zwalczaniu tego oporu chwymano się środków moskiewskich: księży zamykano do więzienia, po klasztorach prawosławnych, wywożono na Syberyę. Obchodzono się z nimi w sposób więcej aniżeli nieludzki. Przytoczymy kilka przykładów: do dawnego unickiego monasteru w *Torokanach*, którego ihumenem był odstępcą ksiądz *Michniewicz*, przysłano na ukaranie za wierność względem Unii księży: *Jana Sobotkowskiego*, *Grzegorza Hołyńca*, *Józefa Zabiellę*, *Beregowicza*, *Baranowskiego*, bazylianów *Czerneckiego*, *Abrahamowicza* i kilku innych. *Michniewicz*

umieścił ich w chlewie, męczył nie tylko głodem i pragnieniem, lecz nieraz wpadając do nich pijany, bił ich po twarzach. Adjutant carski, przybywszy na prośbę, którą udało się wysłać do cara jednemu z księży, Michniewicza jeszcze pochwalił, a do więźniów przemówił w te słowa:

»Daję wam sześć miesięcy czasu, sam po tym terminie przyjadę dla zrobienia porządku i różg nie pożaluję: taka jest wola carska; cesarz zniósł Unię, i was zniesie, jeżeli prawosławia nie przyjmiecie«.

Zakonników z *Łyskowa*, gubernii grodzieńskiej, nie chcących przyjąć prawosławia, pozamykano do komór, zdjęto im obuwie i bosych popędzono do chlewów, gdzie im kazano taczkami mierzwę wywozić w czasie mroźnych poranków. Byli to ludzie starzy, a jeden z nich po kilku dniach męki, nazwiskiem *Bocewicz*, umarł.

Jak straszliwie pastwiono się nad bazylianekami w *Mińsku*, świadczą o tem pamiątniki ksieni tego klasztoru, Makryny *Mieczysławskiej*. Skazano je na deportację do *Witebska*, gdzie zamknięte w klasztorze czernic prawosławnych musiały najniższe czynić posługi. — Dzień i noc okute w kajdany, nie otrzymywały ani dostatecznego pożywienia, ani dostatecznego napoju; czernice, po większej części wdowy po żołdakach, pastwiły się nad niemi w sposób najnikczemniejszy, przechodzący ludzkie wyobrażenie. Zdarzyło się, że gdy która z zakonnic w skutek nadmiaru kary omdlała, cucono ją różgami.

W ten sposób kilka zakonnic wyzionęło ducha wśród biczowania dawniejszego kapelana swego, którego im przysłano w roli apostoła prawosławia — nazwiska zakonnic: Kolumba *Górska*, Zuzanna *Rypińska*, Ko-

leta *Sielawa*. Baptystę *Downarównę* zamknęły pijane czernice w piecu rozpalonym i żywcem ją spaliły. Innej, *Nepomucenie Grotkowskiej* przełożona czernic głowę rozpołowiła. Po dwóch latach tortur wytransportowano je znów skute po dwie do klasztoru czernic do *Połocka*. W tem nowem miejscu dwie z nich dostały pomieszania zmysłów, pięć umarło pod różgami, siedm wyzionęło ducha z wycieńczenia. Tutaj odwiedził je *Siemaszko*, chcąc przełamać ich opór. Gdy to się atoli nie udało, odesłano je do *Miadziołów*, gubernii mińskiej, gdzie protopop *Skrypin* kazał je w późnej jesieni po siedm-kroć, za każdym razem po 3 godziny, zaszyte po szyję w miechy, w obec całej ludności miasteczka w jeziorze zanurzać i przy każdym wydobyciu z wody wzywać do apostazyi. Dopiero w skutek manifestacyi, jaką przeciwko temu barbarzyńskiemu pastwieniu się urządzali żydzi, zaprzestał dzielny apostoł prawosławia swoich praktyk apostołskich. — Podajemy tu spis abecadłowy zakonnic, zameczonych przez carskich czynowników:

Spis abecadłowy

Bazylianek, które krew swoją dały za wiarę:

1. Babiańska Kaliksta, zgruchotana murem.
2. Balińska Marta, zaczadziła.
3. Baniewiczówna Kazimiera, zgruchotana murem.
4. Bieniecka Teresa, umarła w pomieszczeniu zmysłów.
5. Botwidówna Salomea, ma wyrwane oczy.
6. Brochocka Anicetta, skaleczała.
7. Brochocka Wincenta, skaleczała.
8. Domejkówna Apolonia, ma wyrwane oczy.
9. Dowgiałówna Stanisława, pod różgami skonała.

10. Downarówna Baptysta, spalona w piecu.
11. Filihauzerówna Elżbieta, umarła w pomieszaniu zmysłów.
12. Gedgoftówna Bonawentura, ma wyrwane oczy.
13. Gedyminówna Eufrozyna, Ksieni - jenerałka, umarła w drodze do Syberyi.
14. Głębocka Onufrya, skołała od różg.
15. Gorska Kolumba, po różgach na taczce skołała.
16. Grotkowska Józefata, zgruchotana murem.
17. Grotkowska Nepomucena, polanem (drewnem) zabita przez Ihumenę.
18. Gurzyńska Eufemia, gliną żywcem zagrzebana.
19. Gurzyńska Józefa, zgruchotana murem.
20. Hołyńska Bazylissa, skołała od różg.
21. Hryniewiczówna Kunegunda, ma wyrwane oczy.
22. Huwaldówna Krystyna, ma wyrwane oczy.
23. Jakubowska Hortulana, utopiona.
24. Januszevska Dorota, skaleczała.
25. Jarcewiczówna Norberta, ma wyrwane oczy.
26. Jatoftówna Kornela, skaleczała.
27. Ilgocka Rozalia, cebrem zgruchotana.
28. Konarska Klotylda, jest w drodze do Rzymu.
29. Korminówna Liberata, na śmierć rozszarpana.
30. Korycka Katarzyna, żywcem gliną zagrzebana.
31. Koziellówna Kajetana, skaleczała.
32. Krysztalewiczówna Kleofa, zgruchotana murem.
33. Kuleszanka Genowefa, zgruchotana murem.
34. Kwintówna Irena, żywcem gliną zagrzebana.
35. Laudańska Nepomucena, cebrem zgruchotana.
36. Lauszecka Rozalia, skołała w kościele.
37. Meduniecka Rozalia, zgruchotana murem.

38. Mieczysławska Makryna, Ksieni Mińska, zbiegła do Rzymu.
39. Narbutówna Natalia, skonała od różg.
40. Pieczorówna Aleksandra, ma wyrwane oczy.
41. Pomarnacka Irena, jest w drodze do Rzymu.
42. Przejałgowska Stefania, na wpół zmarzła zaczadziła.
43. Reutówna Scholastyka, na śmierć rozszarpana.
44. Romanowska Augustyna utopiona.
45. Rożańska Honorata, ksieni Płocka, umarła w więzieniu.
46. Rypińska Zuzanna, skonała od różg.
47. Sadkowska Regina, skaleczała.
48. Sieciecka Gertruda, cebrem zgruchotana.
49. Sielawianka Kolleta, po różgach zamordowana.
50. Sielawianka Onufrya, zgruchotana murem.
51. Siemniszkówna Maryancella, skonała od różg.
52. Szczerbińska Serafina, skonała od różg.
53. Szlegelówna Justyna, ma wyrwane oczy.
54. Tarnowska Klotylda, zgruchotana murem.
55. Turówna Justyna, na śmierć rozszarpana.
56. Tymińska Euzebia, Ksieni Witebska, umarła w więzieniu.
57. Tyzenhauzówna Elżbieta, żywcem w glinie zagrzebana.
58. Wawrzecka Euzebia, jest w drodze do Rzymu.
59. Wojewódzka Joachima, utopiona.
60. Zajkowska Prakseida, ma wyrwane oczy.
61. Żebrowska Klementyna, żywcem w glinie zagrzebana.

Nie mniejszy opór stawiał *lud unicki*: w *Porozowie*, *Czyżach*, *Szczytach*, *Korwinie*, *Berezowie*, *Łozinie*, *Łyskowie*, *Zelwie*, *Izabelinie*, *Szaraszowie*, *Piaskach* i w wielu innych miejscowościach powy-

rzucał popów apostołów. Na przymusowych nabożeństwach nie chciał lud przyjmować żadną miarą komunii (*w Krynkach*). W *Dudakowicach*, gdzie sobie wystawili unici nowy kościół, przyszło do rozlewu krwi i cały batalion wojska, pod dowództwem gubernatora mohilewskiego, *Engelhardta*, napędzał lud do kościoła przemienionego na cerkiew prawosławną, gdy lud zziębły i zmarnowany nie był zdolny stawić dłuższego oporu. Po nabożeństwie, odprawionem w wielki piątek (1841), *wyliczono czterem najstarszym z gromady po 300 różg*, zapytując ich po każdej secinie, czy przyjmą schyzmę, lecz ci odpowiadali za każdym razem: *nie!* Trzech w ten sposób skonało pod różgami. Próbowano gromadę wziąć wódką — i to się nie udało. Martyrologia parafian dudakowickich przeciągała się aż do roku 1854, gdzie pod *groźbą przesiedlenia ich w głąb Rosyi* nakłoniono lud do przyjęcia urzędowej religii. Tak samo było w *Dziernowicach*, gdzie po straszliwych katuszach, trwających aż do roku 1858, na jakie wystawiano lud, używając przytem podstępów i zdrady, ogłoszono w obec całego świata, że parafia *dziernowicka przeszła dobrowolnie na prawosławie*.

Atoli głośniejszym był jeszcze *opór ludu w diecezji chełmskiej*. W *Kolembrodach*, *Przegalinach*, *Rudnie* i w kilku innych parafiach, lud powyrzucał z kościoła księży, zaprzędanych rządowi. Siedlecki gubernator *Gromeka* nakładał na biednych włościan wysokie kontrybucye, ażeby ich zniewolić do odpadnięcia od Unii, więził ich, albo wysyłał w głąb Rosyi. Bywało, że wieśniacy, gdy księdza za to aresztowano, że w jego cerkwi śpiewano *pieśni polskie i organ* nie zniesiono,

puszczali się w pogoń za kozakami, uprowadzającymi księdza, i zmuszali kozaków do wydania księdza (w parafii *Dobryń* nad Białą). Miejscami przyszło do krwawych bójek, jak: w *Hrudzie*, *Zabłociu*, *Dołhobrodach*, *Kodniu*, *Łomazach* i innych. Ludność wysłała podania do cara, ale car kazał petentom odpowiadać, że *zbiorowe podawanie prośb jest nieprawne* i karać należy w sposób straszliwy, *nieuległy, buntowniczy lud*. Uwięzionych męczono głodem i indagacyami, trwającami całe noce, grożono wywiezieniem na Sybir, ale i to nie pomagało.

Księży, sprawujących obrządek unicki denuncyowano, a w ślad za denuncyacyami szło złożenie z urzędu lub wysyłanie na Sybir.

W gubernii lubelskiej, gdzie duchowieństwo okazało się mniej opornem, tem większy znowu opór stawiał lud. Przybywał on zwykle z ciekawości na nabożeństwa prawosławne, a po skończonem nabożeństwie zajeżdżał z wozami i naślanego proboszcza wywoził za granicę parafii: (w *Połubiczach*, *Drelowie*, *Różanie*, *Szpikołosach*, *Hrudzie*, *Prochenkach*, *Krzyczewie*, *Piszczaczu*, *Gęsi*, *Kodniu* i *Witulinie*. Za każde takie »wykroczenie« przeciwko władzy płaciły gromady po 400 rubli kary. Jednem słowem: „wykonać“ zarządzał car *Aleksander II.*, który tak marnie potem zginął, najokropniejsze morderstwa. W *Drelowie* strzelano do ludu (5./17. stycznia 1874), lud klęczący i śpiewający pieśni wołał do siepaczy: »Strzelajcie na prawdę, jeśli macie władzę, jesteście wszyscy gotowi zginąć«. Wymierzono i na miejscu padli: *Semen Paluk*, *Teodor Bocian*, *Andrzej Charytoniuk*, *Jan Romaniuk*, *Paweł Kozak*, a







UP - Kraków BG



1050134396